

Światowy kapitalizm stania się od kryzysu do kryzysu, czyniąc życie niemożliwym dla miliardów osób. Stale rosnąca liczba robotników i młodzieży desperacko szuka rozwiązania. Wraz ze zmieniającą się świadomością, nadchodzi era rewolucyjnych erupcji na światową skalę. Poniżej prezentujemy nieco zmienioną wersję szkicu Perspektyw Światowych, dokumentu, który będzie obradowany na Światowym Kongresie Międzynarodowej Tendencji Marksistowskiej 2021 roku tego lata. „Mówiąc ogólnie, kryzys zagnieździł się niczym dobry, stary kret, którym zresztą jest”(Marks do Engelsa, 22 luty 1858r.)

Natura perspektyw

Obecny dokument, który powinien być czytany w połączeniu z wydaniem z września 2020 roku, będzie nieco inny w porównaniu do przeszłych perspektyw światowych.

W poprzednich latach, kiedy wydarzenia działały się w dużo mniejszym tempie, mogliśmy sobie pozwolić na analizę, przynajmniej pobieżną, wielu różnych krajów. Jednak przy obecnym rozwoju wypadków, który znacznie przyspieszył, aby omówić je wszystkie potrzeba by całej książki. Celem poniższych perspektyw nie jest sporządzenie całego katalogu rewolucyjnych zdarzeń a obnażenie fundamentalnych procesów, które za nie odpowiadają.

Jak wyjaśniał Hegel w swoim „Wprowadzeniu do Wykładów o Filozofii Dziejów”:

“Mamy do czynienia z podstawowymi procesami i wystarczy spojrzeć na dosłownie kilka krajów, aby zobrazować te procesy na ich obecnym etapie. Inne pozostałe państwa zostaną oczywiście opisane w oddzielnych artykułach”.

Dramatyczne wydarzenia

Rok 2021 rozpoczął się od dramatycznych zdarzeń. Kryzys światowego kapitalizmu rozprzestrzenił się niczym fala z jednego kraju do kolejnego, z kontynentu na kontynent. We wszystkich zakątkach widzimy ten sam obraz chaosu, dyslokacji gospodarczej i polaryzacji klasowej.

Nowy rok nie miał nawet okazji dobrze się rozpocząć, a już byliśmy świadkami szturmów skrajnej prawicy na amerykański Kapitol w Waszyngtonie, do którego wezwał były prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump. Dało to wygląd światowemu centrum zachodniego imperializmu państwa upadającego.

Te wydarzenia w połączeniu ze znacznie większymi protestami pod szyldem Black Lives Matter ostatniego lata pokazują, jak dogłębnie spolaryzowane jest amerykańskie społeczeństwo.

Na drugim końcu świata podobne procesy ukazały się w Indiach i Rosji: w masach narastać zaczyna uczucie gniewu i urazy a klasa rządząca nie jest w stanie rządzić przy użyciu dawnych metod.

Światowy kryzys jak nigdy dotąd

Te perspektywy światowe są odmienne od wszystkich dotychczasowych. Są niezmiernie skomplikowane przez pandemię, która unosi się niczym czarna chmura nad całym światem, wystawiając miliony na cierpienie, ubóstwo i śmierć.

Pandemia wciąż nie jest pod kontrolą. W momencie pisania mamy udokumentowane 100 milionów przypadków zarażeń i prawie 3 miliony zgonów na całym świecie. Takie liczby były

niespotykane od czasów wojny światowej. A statystyki wciąż nieubłagane rosną. Ta okropna plaga jest dewastująca w biednych krajach i odcisnęła swoje piętno nawet w niektórych najbogatszych państwach.

W Stanach Zjednoczonych udokumentowano 30 milionów zarażeń, a liczba zgonów przekroczyła pół miliona. Wielka Brytania ma jedne z największych liczb zgonów per capita – 4 miliony zarażeń i grubo ponad 100 tysięcy zgonów.

W związku z powyższym obecny kryzys nie jest jak typowe, dotychczasowe. Dla milionów jest to sytuacja życia i śmierci. Mogliśmy uniknąć wielu z tych śmierci poprzez wczesne zastosowanie odpowiednich środków.

Kapitalizm nie jest w stanie rozwiązać problemu

Kapitalizm nie jest w stanie rozwiązać problemu – on sam nim jest.

Ostatecznie pandemia COVID-19 jest wynikiem kapitalistycznej destrukcji środowiska.

Niekontrolowane wycinki lasów i kapitalistyczne rolnictwo na szeroką skalę stworzyły warunki dla zwiększonej częstotliwości występowania epidemii powodowanych przez wirusy przeskakujące ze zwierząt na ludzi. Jak ostrzegął Engels: „Nie schlebiamy sobie nadmiernie za każde ludzkie zwycięstwo nad naturą. Za każde takie zwycięstwo natura weźmie na nas odwet”. Ta pandemia służy obnażeniu niedopuszczalnych podziałów między bogatymi a biednymi. Odśloniła głębokie linie podziału społeczeństwa. Linie pomiędzy tymi, których można skazać na zakażenie i śmierć i tymi, których trzeba ocalić.

Pandemia pokazała na pierwszy rzut oka marnotrawstwo, chaos i niewydajność kapitalizmu oraz dała fundament pod walkę klas w każdym zakątku świata.

Burżuazyjni politycy lubią używać wojskowych porównań do opisanie obecnej sytuacji. Mówią, że jesteśmy w stanie wojny z niewidzialnym wrogiem, strasznym wirusem. Wysuwają konkluzje, że każda klasa i partia musi się zjednoczyć wokół istniejącego rządu. Ale ziejąca przepaść oddziela słowa od czynów.

Kwestia gospodarki centralnie sterowanej i międzynarodowego planowania jest bezdyskusyjna. Kryzys jest światowy. Wirus nie respektuje granic czy ich kontroli. Sytuacja wymaga międzynarodowej odpowiedzi, zgromadzenia całej wiedzy naukowej i mobilizacji wszystkich zasobów planety w skoordynowanym, globalnym planie działania.

Z czysto racjonalnego punktu widzenia, produkcja szczepionek powinna zostać jak najbardziej zwiększona w celu stłumienia wirusa, jednak chęć zarobku stoi na przeszkodzie. Pandemia dała wszelkie możliwe argumenty za światowym planem produkcji. /Zdjęcie: Lisa Ferdinando
Zamiast tego dostaliśmy żenujący spektakl w formie awantury o szczepionki między Zjednoczonym Królestwem a Unią Europejską w momencie, gdy wielu biedniejszym państwom nawet nie dano do nich dostępu.

Dlaczego mamy problemy z dostępnością szczepionek? Problemy z ich produkcją są, – jako jeden z wielu przykładów – odzwierciedleniem sprzeczności między podstawowymi potrzebami ludzkości a mechanizmami gospodarki rynkowej.

Jeśli naprawdę bylibyśmy w stanie wojny z wirusem, rządy zmobilizowałyby wszystkie ich zasoby do tego jednego zadania. Z czysto racjonalnego punktu widzenia najlepszym podejściem byłoby zwiększenie produkcji szczepionek tak szybko, jak to możliwe.

Wydajność produkcji musi zostać zwiększona, jednak nie stanie się to tylko poprzez otworenie nowych fabryk. Ale wielkie, prywatne koncerny nie widzą potrzeby zwiększania produkcji, ponieważ zmniejszyłoby to ich zyski.

Gdyby zgodzili się zwiększyć produkcję tak, aby pokryło zapotrzebowanie na szczepionki w pół roku nowo wybudowane fabryki od razu by opustoszały. Zyski byłyby mniejsze w porównaniu z obecnym rozwojem wypadków, gdzie istniejące fabryki będą produkowały na maksymalnej możliwej wydajności przez lata.

Kolejną przeszkodą przed produkcją masową szczepionek jest odmowa tzw. Big Pharmacy do zrzeczenia się praw patentowych do „ich własnych” szczepionek (w większości przypadków opracowanych przy użyciu wielkich dotacji państwowych), aby umożliwić innym firmom produkcję z mniejszymi kosztami.

Koncerny farmaceutyczne zarabiają miliardy, zaś problemy z produkcją i dostarczaniem są równoznaczne z niedoborami na całym świecie. W międzyczasie życia milionów są stawiane na szali.

Wystawianie robotników na niebezpieczeństwo

W pędzie za przywróceniem produkcji (a co za tym idzie zysków) politycy i kapitaliści idą po najmniejszej linii oporu. Pracownicy są wysyłani do zatłoczonych miejsc pracy bez adekwatnej ochrony. Jest to równoznaczne z wydawaniem wyroku śmierci na wielu z nich oraz ich rodziny. Wszelkie nadzieje burżuazyjnych polityków skupiają się na nowych szczepionkach. Jednak ich wydawanie zostało spartaczone, zaś porażka w kontrolowaniu rozprzestrzeniania się wirusa, – co zwiększa ryzyko powstawania nowych mutacji odpornych na szczepienia – będzie miało poważne skutki, nie tylko dla życia i zdrowia ludzkiego, ale także dla gospodarek.

Kryzys ekonomiczny

Obecny kryzys ekonomiczny jest najpoważniejszym od 300 lat, jak donosi Bank Anglii. W 2020 roku pracę utraciło 255 milionów osób, czterokrotnie więcej niż w 2009 roku.

Tak zwane gospodarki wschodzące są ciągnięte na dno razem z resztą. Indie, Brazylia, Rosja czy Turcja, wszystkie te państwa znalazły się w kryzysie. Gospodarka Korei Południowej zaliczyła spadek po raz pierwszy od 22 lat. Odbyło się to pomimo subsydiów rządowych opiewających na ok. 283 miliardy dolarów. W RPA bezrobocie sięgnęło 32.5%, a PKB skurczyło się o 7.2% w samym 2020 roku. To więcej niż w 1931 roku w czasach Wielkiego Kryzysu i to pomimo przeznaczenia równowartości 10% PKB na rządowe pakiety stymulacyjne.

Kryzys wpędza miliony w jeszcze głębszą biedę. W styczniu 2021 roku Bank Światowy oszacował, iż 90 milionów osób zostanie zepchniętych w skrajne ubóstwo. „The Economist” 26 września 2020 roku napisał: „Szacunki ONZ są jeszcze mroczniejsze. Ich definicja ubóstwa obejmuje brak dostępu do wody pitnej, elektryczności, wystarczającej ilości pożywienia i możliwości posłania dzieci do szkoły. We współpracy z naukowcami z Uniwersytetu Oksfordzkiego oszacowano, iż pandemia wpędzi w ubóstwo 490 milionów osób w 70 państwach, odwracając efekty prawie dekady starań”.

Światowy Program Żywnościowy (z ang. WFP – World Food Programme) ONZ sformułował to w ten sposób: „W 79 krajach z obecnością WFP i dostępnymi statystykami szacuje się, że nawet 270 milionów osób jest zagrożonych klęską głodu w 2021 roku Jest to wzrost o 82% w porównaniu z okresem przed pandemią”.

Burżuazyjni analitycy określają obecny kryzys mianem najgorszego od 300 lat, gorszego nawet od Wielkiego Kryzysu. 255 Milionów osób na świecie zostało pozbawionych pracy. /Zdjęcie: domena publiczna

Tylko te statystyki dają obraz globalnej skali kryzysu.

Ta generalna niestabilność na całym świecie jest organicznie połączona z rosnącym ubóstwem. Jest to zarówno przyczyna, jak i skutek. Jest to najbardziej fundamentalna niezauważana na pierwszy rzut oka przyczyna wielu wojen domowych lub międzynarodowych, które mają obecnie miejsce. Etiopia jest jednym z wielu przykładów.

Etiopia była prezentowana, jako przykład. W okresie między 2004 a 2014 rokiem jej gospodarka rosła nawet o 11% rocznie i była widziana, jako przyjazna inwestycjom. Obecnie wraz z wybuchem walk w prowincji Tigray, kraj został wrzucony w chaos, klęska głodu dotknęła 3 miliony osób.

Ten przypadek nie jest odosobniony. Spis krajów dotkniętych wojną w przeszłości jest bardzo długi, zaś lista ludzkiego cierpienia przerażająca:

Afganistan: 2 miliony zgonów; Jemen: 100 tysięcy zgonów; Meksykańskie wojny narkotykowe: nawet 250 tysięcy zabitych; wojna przeciwko Kurdom w Turcji: 45 tysięcy zabitych; Somalia 500 tysięcy zgonów; liczba zabitych Irakijczyków opiewa, na co najmniej 1 milion; w Sudanie Południowym zginęło ok. 400 tysięcy osób.

W Syrii ONZ oszacowało liczbę zgonów na ok. 400 tysięcy, jednak te liczby zdają się zaniżone. Prawdziwej liczby nie poznamy pewnie nigdy, jednak minimum to 600 000 zabitych. W okrutnych wojnach domowych w Kongo zamordowano według oszacowań ok. 4 miliony osób, jednak powtarza się tu sytuacja z Syrii – nie znamy realnych liczb. Nie tak dawno byliśmy świadkami wojny w Górskim Karabachu/Arcachu.

Lista zaś nie kończy się oczywiście na tych przykładach, jednak nie usłyszymy o nich z telewizji, nie przeczytamy o nich w gazetach. Wszystkie te konflikty wyrażają to, ci powiedział kiedyś Lenin: „Kapitalizm jest horrorem bez końca. Trwająca egzystencja kapitalizmu stwarza zagrożenie powrotu do barbarzyńskich warunków jednego kraju po drugim”.

Kryzysy reżimów

Z marksistowskiego punktu widzenia studiowanie ekonomii nie jest abstrakcyjnym akademickim założeniem. Ma ono dogłębny efekt w budowaniu świadomości klasowej mas.

Gdziekolwiek nie popatrzymy, możemy dostrzec kryzys, nie tylko ekonomiczny, ale także kryzys rządu czy reżimu. Mamy jasne oznaki tego, że obecny kryzys jest na tyle głęboki i poważny, że klasa rządząca traci kontrolę nad dotychczasowymi instrumentami władzy.

W rezultacie klasa panująca ma coraz mniejszy wpływ na toczące się obecne wydarzenia.

Najlepiej widać to po sytuacji w Stanach Zjednoczonych, jednak nie są one oczywiście odosobnione. Wystarczy wymienić takie nazwiska jak Trump, Boris Johnson czy Bolsonaro, aby zobrazować tę kwestię.

Stany Zjednoczone

Stany Zjednoczone zajmują obecnie główną scenę światowych perspektyw. Przez bardzo długi czas rewolucja w najbogatszym i najpotężniejszym kraju na Ziemi była odległym marzeniem. Ale USA zostało bardzo mocno dotknięte przez światowy kryzys ekonomiczny i wszystko zostało wyrócone do góry nogami.

68 milionów Amerykanów złożyło podanie o zasiłek dla bezrobotnych w czasie pandemii, z czego jak to jest zazwyczaj, najbardziej poszkodowani zostali najbiedniejsi, zwłaszcza ci o

odmiennym kolorze skóry. Plaga bezrobocia najmocniej dała się we znaki młodym dorosłym. Jedna na cztery osoby poniżej 25 roku życia została wyrzucona z pracy. Ich przyszłość w jednym momencie stanęła pod znakiem zapytania. Amerykański sen stał się amerykańskim koszmarem.

Ta dramatyczna zmiana zmusiła wiele osób, zarówno starszych, jak i młodszych do przemyślenia swoich poglądów, wcześniej uważanych za święte, podobnie z kwestią natury społeczeństwa, w którym żyją. Gwałtowny wzrost Berniego Sandersa na jednym końcu politycznego spektrum, oraz Donalda Trumpa na drugim spowodował alarm wśród klasy panującej oraz myśli w stylu „To nie tak miało być!”.

Zaalarmowana zagrożeniem, jakie stwarza taki obrót spraw, klasa panująca była zmuszona powziąć środki awaryjne. Równocześnie przypomnijmy sobie, że zgodnie z oficjalnym mottem burżuazyjnych ekonomistów państwo nie powinno grać żadnej roli w gospodarce.

Jednak wraz z nadchodzącą katastrofą klasa rządząca była zmuszona wrzucić wszystkie te i podobne dogmaty do kosza. To samo państwo, które nie powinno grać żadnej roli w gospodarce, teraz zostało jedynym czynnikiem trzymającym kapitalizm przy życiu.

We wszystkich państwach, zaczynając od Stanów Zjednoczonych, tzw. gospodarka wolnorynkowa została podpięta do systemów podtrzymujących życie, podobnie do pacjentów koronawirusowych. Większość pieniędzy przekazywanych od państwa trafia prosto do kieszeni bogaczy. Jednak pomimo to klasa rządząca boi się politycznych konsekwencji skupiania się tylko na kolejnych subsydiach dla korporacji, więc zdecydowano się na zasiłki dla wszystkich obywateli i znaczne zwiększenie zasiłków dla bezrobotnych, co lekko zamortyzowało efekty kryzysu na najbiedniejszych. Równocześnie trzeba też pamiętać, że te zasiłki i zapomogi zostaną kiedyś obcięte lub całkowicie wycofane.

Mamy przed oczami paradoks, w którym w najbogatszym kraju świata, tuż obok luksusów i obscenicznego bogactwa istnieją także osoby w najskrajniejszym stadium biedy i ubóstwa. W październiku 2020 roku w ponad 20% amerykańskich gospodarstw domowych występowały braki pieniędzy na żywność. Banki Żywności rosną jak grzyby po deszczu.

Nierówności i polaryzacja

Poziomy nierówności przebiły wszelkie rekordy. Przepaść między bogatymi a biednymi zmieniła się w niemal niemożliwą do załatania otchłań. W 2020 roku majątek światowych miliarderów wzrósł o 3,9 biliona dolarów. Indeksy Nasdaq 100 wzrosły w trakcie pandemii o 40%.

Ogólnoswiatowy kapitał wzrósł w wartości o 24 biliony w okresie od marca 2020 roku.

Przeciętny dyrektor naczelny firmy notowanej na giełdzie S&P 500 zarabia obecnie ok. 357 razy więcej niż jego szeregowy pracownik. Dla porównania ten współczynnik w latach 60-tych ubiegłego wieku oscylował na ok. 20-krotność, zaś pod koniec prezydentury Ronalda Reagana był równy 28-krotności.

Za przykład niech posłuży nam Jeff Bezos. W ciągu jednej sekundy zarabia więcej, niż przeciętny amerykański robotnik zarobi przez cały tydzień. Taki rozwój wypadków cofa Amerykę do epoki kapitalistycznych baronów-żłodzi, których potępiał Theodore Roosevelt w czasach przed pierwszą wojną światową.

To wszystko ma swój efekt. Cała ta demagogia „interesu narodowego”, „jednoczenia się w celu walki z wirusem”, „płynięcia na tej samej łodzi” została obnażona, jako jedna wielka hipokryzja.

Masy są przygotowane do kolejnych poświęceń w wielu różnych okolicznościach. W czasach wojny ludzie są przygotowywani do zjednoczenia się w walce ze wspólnym wrogiem. Są

przygotowywani do tymczasowego obniżenia poziomu życia czy też w niektórych sytuacjach do ograniczenia demokracji i praw.

Jednak wyrwa dzieląca posiadaczy i posiadanych pogłębia społeczną i polityczną polaryzację oraz wzmacnia bojowe nastroje w społeczeństwie. Podkopuje wszystkie starania mające stworzyć poczucie narodowej jedności i solidarności, będące główną linią obrony klasy rządzącej.

Statystyki Systemu Rezerwy Federalnej pokazują, że najbogatsze 10% Amerykanów majątek o łącznej wartości na poziomie ok. 80,7 bilarda dolarów pod koniec 2020 roku. Jest to równowartość 375% PKB, znacznie więcej niż kiedykolwiek w historii.

Na pokrycie wszystkich kosztów pandemii wystarczyłby podatek w wysokości 5%. Zasiliłby on budżet federalny o 4 bilardy, będący równowartością 20% PKB. Jednak najbogatsi baronowie nie mają zamiaru dzielić się swoim bogactwem. Większość z nich (w tym Donald J. Trump) nie zamierza płacić żadnych podatków a co dopiero takich na poziomie 5%.

Jedynym rozwiązaniem tego problemu byłoby wywłaszczenie bankierów i kapitalistów. Ta idea będzie zdobywała coraz więcej poparcia, idąc w parze z malejącą niechęcią do socjalizmu czy komunizmu, nawet wśród środowisk dotychczas omamionych demagogią Trumpa.

Taka tendencja już teraz spędza sen z powiek strategom wielkiego kapitału. Mary Callaghan Erdoes, osoba odpowiedzialna za zarządzanie aktywami i majątkiem w banku JP Morgan wysunęła następującą konkluzję: „Po wyjściu z kryzysu wzrośnie ryzyko wzrostu ekstremizmu w społeczeństwie. Albo znajdziemy sposób, aby się dostosować do tego, albo znajdziemy się w bardzo niebezpiecznej sytuacji.”

Szturm na Kapitol

Atak na Kapitol 6 stycznia był graficzną oznaką tego, że Stany Zjednoczone przechodzą przez nie tylko kryzys rządowy, ale głównie przez kryzys całego systemu, całego reżimu.

Te wydarzenia nie były ani puczem, ani powstaniem, jednak obnażyły poziomy czystego gniewu, jakie kryją się w głębi społeczeństwa. a także powstanie głębokich pęknięć na powierzchni systemu. W głębi są wyrazem krytycznego punktu polaryzacji społeczeństwa, do jakiego dobiły Stany Zjednoczone. Instytucje demokracji burżuazyjnej są testowane do granic możliwości.

2021 rozpoczął się od dramatycznych zdarzeń. Zdjęcia z wnętrza najpotężniejszego państwa imperialistycznego oraz sam szturm na Kapitol dały wrażenie państwa upadającego. /Zdjęcie: Blink O'Fanaye, Flickr

W społeczeństwie żywym ogniem pali się nienawiść do bogaczy, bankierów, ludzi u władzy czy Wall Street. Ta nienawiść została sprawnie przejęta i ukierunkowana przez prawicowego demagoga, Donalda Trumpa.

Oczywiście sam Trump jest jednym z najlepiej widocznych przedstawicieli tych zniechęconych środowisk, który tylko dąży do zaspokojenia swoich interesów. Jednak robiąc to, poważnie naruszył interesy klasy rządzącej jako całości. Igrał z ogniem i stworzył siłę, której ani on, ani nikt inny nie jest w stanie kontrolować.

Słowem i czynem Trump niszczył całą prawomocność burżuazyjnych instytucji i tworzył ogromną niestabilność. To przez to klasa rządząca oraz jej wszechobecni polityczni przedstawiciele obserwowali z przerażeniem jego poczynania.

Impeachment

Demokraci próbowali postawić Trumpa w stan oskarżenia, zarzucając mu organizowanie powstania, jednak zgodnie z przewidywaniami nie udało im się przekonać do tego Senatu. Impeachment Trumpa pozbawiłby go możliwości pełnienia publicznego urzędu w przyszłości. Większość republikańskich senatorów chętnie by to poparła. Nienawidzą i jednocześnie boją się tego pobudzenia politycznego, za którym stoi Trump. Bardzo dobrze wiedzieli, kto odpowiada za wydarzenia 6 stycznia. Lider Republikan w Senacie, Mitch McConnell dał przemowę potępiającą eksprezydenta, jednak zrobił to tuż po głosowaniu za uniewinnieniem go. W rzeczywistości on oraz inni republikańscy senatorowie byli przerażeni wizją tego, do czego byliby zdolni wściekli zwolennicy Trumpa, jeśli postąpiliby inaczej. Zdecydowali, że własna powściągliwość i rozsądek są ważniejsze od odwagi i męstwa i pomimo niezadowolenia z tej decyzji zagłosowali za uniewinnieniem.

Nawet jeśli 6 stycznia byłby próbą przewrotu, to zapisałby się na kartach historii, jako jedna z gorszych. Bardziej niż powstanie przypominało to zamieszki na dużą skalę. Tłum wściekłych zwolenników Trumpa wdarł się do Kapitolu z widocznym cichym przyzwoleniem przynajmniej części strażników. Jednak zdobywając z łatwością kontrolę nad Ziemią Świętą amerykańskiej demokracji burżuazyjnej, nie mieli zielonego pojęcia, co robić dalej.

Zdezorganizowany i pozbawiony przywództwa tłum parł przed siebie, niszcząc wszystko, co im się nie spodobało i wykrzykując groźby śmierci wobec demokratki Nancy Pelosi, republikańskiego wiceprezydenta Mike'a Pence'a, czy Mitcha McConnella, których oskarżono o zdradzenie Trumpa. W międzyczasie sam głównodowodzący powstańców rozpląnął się w powietrzu.

Jeśli historia lubi się powtarzać, najpierw, jako tragedia, następnie, jako farsa, to była to farsa w najdosadniejszym tego słowa znaczeniu. Nikogo nie powieszono czy skazano na gilotynę. Zmęczeni taką ilością krzyczenia „insurekcjoniści” wrócili po cichu do domów lub pobliskich barów, by się upić i opowiadać wszem i wobec o swoich „bohaterskich wyczynach”, zostawiając za sobą masę śmieci i kilka podrażnionych ego.

Nie mniej jednak z punktu widzenia klasy rządzącej zapoczątkowało to niebezpieczny precedens na przyszłość. Ray Dalio, założyciel największego na świecie funduszu hedgingowego, Bridgewater Associates, powiedział: „Jesteśmy na skraju okrutnej wojny domowej. Stany Zjednoczone są w punkcie kulminacyjnym, który może popchnąć sytuację z kontrolowanych napięć wewnętrznych do rewolucji”. Szturm na Kapitol był poważnym ostrzeżeniem dla klasy panującej. Bez wątplenia będzie miał również konsekwencje, na co dowodem może być fakt, iż pomimo wrogiej narracji w mediach 45% wyborców Partii Republikańskiej uznała szturm za uzasadniony.

To powinno zostać zestawione z dużo istotniejszym faktem, iż 54% wszystkich Amerykanów popiera spalenie komisariatu policji w Minneapolis. 10% Populacji USA wzięło udział w protestach Black Lives Matter – to 20 000 razy więcej niż liczba szturmujących Kapitol. To pokazuje, jak szybki był wzrost społecznej i politycznej polaryzacji w Stanach Zjednoczonych. Spontaniczne protesty po zabójstwie George'a Floyda, które przeszły niczym fala po całych Stanach Zjednoczonych oraz niespotykane dotąd wydarzenia, które miały miejsce zarówno przed, jak i po wyborach prezydenckich oznaczyły punkt zwrotny w całej sytuacji.

Zmiany w świadomości

Głupi liberałowie i reformiści oczywiście nie wyciągają żadnych wniosków z obecnych wydarzeń. Widzą tylko to, co jest na powierzchni bez zagłębiania się w szerszy kontekst i ich

podłoże.

Bez przerwy krzyczą o faszyzmie, który w ich słowniku oznacza wszystko, czego nie lubią i czego się boją. O prawdziwej naturze faszyzmu oczywiście nie wiedzą absolutnie nic.

Powtarzając jak mantrę ostrzeżenia przed zagrożeniami dla demokracji (demokracji burżuazyjnej oczywiście) sieją zamęt i przygotowują grunt pod kolaborację klasową pod szyldem „mniejszego zła”. Pierwszym z brzegu przykładem tego są akcje wsparcia dla Joe Bidena.

Musimy również wziąć pod uwagę to jak heterogeniczna i wewnętrznie sprzeczna jest baza zwolenników Trumpa. Jest podzielona na skrzydło burżuazyjne, kierowane przez samego Trumpa, skrzydło drobnomieszczańskie, skrzydło religijnych fanatyków czy otwartych faszystów.

Trump w ostatnich wyborach zdobył 74 miliony głosów, wiele z nich było od przedstawicieli klasy pracującej, poprzednio głosującej na Obamę, który zawiódł ich oczekiwania i zraził ich do Demokratów. W wywiadach z takimi osobami najczęściej pojawiającym się motywem jest:

„Waszyngton się nami nie przejmuje! Nikt o nas nie pamięta!”

Obie główne partie w Stanach znalazły się w poważnym kryzysie. Mamy do czynienia z gwałtownymi zwrotami zarówno w lewą, jak i w prawą stronę. Natura jednak nie lubi próżni i w związku z kompletną kapitulacją reformistów (również tych z lewej strony) gniewne nastroje oraz frustracja zostały przejęte w głównej mierze przez prawicowych demagogów, tzw. populistów. W Stanach mamy fenomen „Trumpizmu”, zaś w Brazylii do władzy doszedł Bolsonaro.

Jednak cała ta antysystemowa maska prawicowych demagogów szybko opada w zderzeniu z realiami rządu, co obficie pokazał Bolsonaro. Prawdą jest, że Trump utrzymał poparcie milionów, nie mniej jednak został odsunięty od władzy.

Wartą zauważenia jest wypowiedź republikańskiego senatora z Missouri Josha Hawleya, który niedługo po szturmie na Kapitol powiedział: „Republikanie w Waszyngtonie będą mieli trudność z przyswojeniem tego, jednak przyszłość jest jasna... Musimy stać się partią klasy pracującej, a nie Wall Street” (The Guardian).

Lenin powiedział, że historia była świadkiem wszelkich, nawet najdziwniejszych transformacji. Marksisci muszą być zdolni odróżnić, co jest progresywne, a co reakcyjne. Musimy rozumieć, że wszystkie te wydarzenia tworzą zarodek do wydarzeń rewolucyjnych w Stanach w przyszłości.

Oczywiście ten reakcyjny republikański senator nie ma intencji organizowania prawdziwej partii klasy pracującej i taka partia nie powstanie w wyniku rozłamu z Partii Republikańskiej. Jednak konwulsje, jakich doświadcza stary system dwupartyjny, są bez wątpienia załączkiem czegoś nowego, załączkiem powstania trzeciej partii, która rzuci wyzwanie zarówno Demokratom jak i Republikanom.

Taka partia na początku będzie miała ekstremalnie mylący i heterogeniczny charakter, jednak prędzej czy później zostanie zdominowana przez element antykapitalistyczny. To właśnie w nim tkwi główne zagrożenie dla obecnego systemu. Gdy masy zaczynają bezpośrednio interweniować w politykę, kiedy zaczynają decydować się wziąć sprawy w swoje ręce, to jest to bezpośredni symptom nadchodzących rewolucyjnych wydarzeń.

Poważni strategowie kapitału znacznie lepiej niż spanikowane drobnomieszczaństwo rozumieją znaczenie oraz implikacje związane z obecnymi zdarzeniami. 30 Grudnia 2020 roku „Financial Times” opublikował bardzo interesujący artykuł, podpisany przez zespół redakcyjny.

Zarysowywał on bardzo odmienny od dotychczasowych obraz aktualnych wydarzeń, dokąd

mogą one prowadzić i wnioski wyniesione z tego były mocno alarmujące z burżuazyjnego punktu widzenia:

„Grupy pozostawione przez zmiany gospodarcze bez opieki coraz mocniej zaczynają wierzyć, że ci na szczytach władzy nie interesują się ich losem, lub gorzej – zmanipulowali gospodarke tak, aby tylko oni na niej korzystali, pozostawiając najuboższych samym sobie.

Powoli, lecz systematycznie stawia to kapitalizm i demokrację na pozycjach przeciwnych sobie. Od czasu globalnego kryzysu gospodarczego, to uczucie zdrady napędza gwałtowne reakcje przeciwko globalizacji i instytucjom liberalnej demokracji.

Prawicowy populizm może na tym rozkwitnąć, zostawiając jednocześnie kapitalistyczne rynki na swoim miejscu. Jednak, jako iż nie jest on w stanie dotrzeć ze swoimi obietnicami do osób wykluczonych ekonomicznie, kwestią czasu jest, zanim widły zostaną skierowane w sam kapitalizm oraz majątki tych, którzy się na nim bogacą”.

Ten artykuł pokazuje to, jak dobrze rozumiana jest przez autorów dynamika walki klas. Nawet język odgrywa swoją rolę. Widły stanowią analogię do rewolucji francuskiej czy chłopskiego powstania Wat’a Tylera z 1381 roku, w czasie, którego chłopi zajęli Londyn.

Autorzy doskonale rozumieją, że wzrost poparcia dla tzw. prawicowego populizmu może być tak naprawdę pierwszym krokiem przed rewolucyjną eksplozją. Gwałtowny zwrot opinii publicznej może przygotować grunt przed jeszcze gwałtowniejszym zwrotem w lewo mas szukających wyjścia z kryzysu.

To bardzo spostrzegawcza prognoza tego jak mogą w najbliższym czasie potoczyć się wydarzenia. Prognoza ta jest też równie celna poza gruntem amerykańskim. Ta ogromna niestabilność może być zaobserwowana w wielu o ile nie wszystkich krajach. Pod powierzchnią rośnie nastrój gniewu, żalu i urazy do aktualnego statusu quo.

Upadek centrum

Instytucje demokracji burżuazyjnej oparte są na przekonaniu, iż możliwe jest ukrycie i kontrolowanie przepaści zięjącej między bogatymi i biednymi. Jednak wraz z kryzysem po epidemii to przekonanie legło w gruzach.

Trwający wzrost nierówności klasowych dał podwaliny pod niespotykaną od dekad polaryzację społeczną. Testuje on tradycyjne mechanizmy burżuazyjnej demokracji do granic ich możliwości a nawet dalej.

Antagonizmy pomiędzy bogatymi i biednymi rosną coraz bardziej każdego dnia. To wszystko nadaje niemożliwego do powstrzymania impetu siłom odśrodkowym, które oddalają od siebie obie klasy. To jest właśnie przyczyna upadku tzw. centrum.

Wywołało to stan alarmowy wśród klasy rządzącej, która czuje, że władza wyślizguje jej się z rąk. Masy na całym świecie zaczynają kojarzyć obecne partie rządzące z polityką zaciskania pasa i atakami na poziom życia.

W społeczeństwie dominować zaczyna gniew, którego wyraz mamy w upadku zaufania do instytucji państwowych, partii, rządów, liderów politycznych, bankierów, bogaczy, policji, sądów, istniejących praw, tradycji, religii czy moralności. Masy przestają wierzyć kłamstwom w gazetach czy telewizji. Zaczynają dostrzegać ogromną różnicę pomiędzy tym, co widzą za oknem a tym, o czym czytają w gazetach.

Jednak nie zawsze tak było. W przeszłości większość ludzi nie przywiązywała zbyt dużej uwagi do polityki. Dotyczy to również robotników. Tematy rozmów w miejscu pracy oscyływały raczej wokół piłki nożnej, filmów czy programów w telewizji, polityka zaś pojawiała się raczej tylko w

okolicach wyborów.

Teraz wszystko to uległo zmianie. Masy zaczynają interesować się polityką, ponieważ zaczynają dostrzegać, jak bezpośrednio dotyka ona życia ich samych oraz ich rodzin. Samo to jest wyrazem ruchu w stronę rewolucji.

W przeszłości, jeśli ludzie w ogóle byli zainteresowani głosowaniem, to zazwyczaj robili to bardziej z przyzwyczajenia, czy tradycji, głosując tak jak poprzednie pokolenia. Obecnie jednak wybory stały się mocno nieprzewidywalne. Elektorat jest wściekły, nieufny i niestały w poglądach, gwałtownie wahając się od lewa do prawa i od prawa do lewa.

Perspektywy dla administracji Bidena

Strategowie kapitału rozpoznają ogromne zagrożenia, jakie niesie dla nich opisana wyżej polaryzacja i desperacko starają się odbudować „centrum”. Obiektywnie mówiąc, nie ma jednak żadnych dobrych podstaw na to. Opierając się na osobie Joe Bidena, opierają się na kimś niewartym zaufania.

Wall Street pokłada swoje nadzieje w administracji Bidena i jego kampanii szczepień. Jednak obecnie Biden objął rządy nad krajem pogrążonym w głębokim kryzysie i niespotykanie spolaryzowanym społeczeństwie.

Establishment naciska go na zwiększenie państwowych interwencji w gospodarkę, na co on posłusznie przystał, odkrywając swoje plany kolejnego pakietu stymulującego opiewającego na kwotę 1,9 biliarda dolarów. Jeśli dodamy do tego poprzedni pakiet na kwotę 900 miliardów dolarów oraz początkowe 3 biliardy dolarów zapomogi tworzy to gigantyczną górę długu.

Pokazuje to, jak desperacka jest klasa rządząca w swoich dążeniach do przywrócenia stabilności.

Profesor Kenneth Rogoff z Uniwersytetu Harwarda przedstawił to w ten sposób: „Sympatyzuję z tym, co robi Biden. Tak, niesie to za sobą ryzyko niestabilności gospodarczej w dalszej przyszłości, jednak obecnie mamy do czynienia z niestabilnością polityczną.” Innymi słowy, działania Bidena będą prowadziły do ogromnego kryzysu w przyszłości.

W międzyczasie miliony niezadowolonych obywateli nie wierzą nawet, że Biden wygrał wybory. Czegokolwiek by nie zrobił i tak nie zadowoli tej grupy. Z drugiej strony wyolbrzymione nadzieje osób wspierających go znikną niczym kamfora wraz ze zniknięciem poczucia ulgi po odsunięciu od władzy Trumpa. Biden bez wątplenia będzie miał swój „miesiąc miodowy” jednak zaraz po nim, wraz z pojawieniem się masowego poczucia rozczarowania powrócą niepokoje społeczne.

Ameryka Południowa

Ameryka Południowa to jeden z najmocniej dotkniętych przez COVID regionów, nie tylko pod względem ochrony zdrowia, ale także gospodarki.

PKB tego regionu spadło o ok. 7,7% w 2020 roku, był to największy spadek od 120 lat poprzedzony dekadą stagnacji ze średnim wzrostem o 0,3% rocznie w okresie między latami 2014 a 2019. Ubóstwo sięgnęło poziomu z 1990 roku. Prognozy wskazują, że powrót do przed pandemicznego poziomu PKB potrwa aż do 2024 roku.

Te problemy gospodarcze były punktem zapalnym różnych zawirowań politycznych nawet przed pandemią. Protesty w 2019 roku (Ekwador, Chile) będące częścią ogólnoświatowego trendu (podobne do tych z Algierii, Sudanu, Iraku czy Libanu) zostały sparaliżowane przez pandemię, która przeszła dewastującą falą po całym kontynencie.

W Brazylii wirus zebrał krwawe żniwo, dając temu państwu miejsce w czołówce niechlubnego rankingu największych ilości zgonów. Peru również zostało ciężko dotknięte pandemią. W Ekwadorze trumny z ciałami zmarłych musiały być składowane na zewnątrz przepelnionych kostnic a w niektórych przypadkach ciała po prostu leżały na ulicach.

Brazylia ma jedno z najwyższych na świecie wskaźników śmiertelności. Podczas gdy większość brazylijskiej lewicy miała Bolsonaro za przedstawiciela odpornego na wszystko reakcyjnego reżimu, realia wirusa pokazały jednak jak słabą ma kontrolę nad sytuacją. /Zdjęcie: In defence of Marxism

Druga połowa 2020 roku odbyła się jednak pod znakiem powrotu masowych protestów. We wrześniu protesty przeciwko policyjnym morderstwom w Kolumbii doprowadziły do spalania 40 komisariatów. W Peru masowemu ruchowi udało się doprowadzić do dymisji dwóch rządów. Podczas protestów w Gwatemali spalono budynek parlamentu.

W Brazylii, gdzie lewica i sekciarze odtrąbili rzekome zwycięstwo „fasyzmu”, poparcie dla Bolsonaro ciągle spada. Slogan zapoczątkowany przez naszych brazylijskich towarzyszy – „Fora Bolsonaro” (Wypad z Bolsonaro!), odrzucony przez utopijnych lewicowców teraz zdobył rozgłos w całym społeczeństwie.

„Twardziel” Bolsonaro jest na tyle słaby, że nie był nawet w stanie założyć własnej partii. Trzeba przyznać, że desperacko próbuje, jednak póki, co nie był w stanie zebrać nawet wymaganej ilości podpisów.

Prawdziwym problemem nie jest jednak siła Bolsonaro, a słabość lewicy. Partia Pracujących, która kiedyś cieszyła się masowym poparciem wśród robotników, ostatnie wybory przegrała z kretelem. To w dalszym ciągu nie jest kwestia obiektywnych trudności, a słabości czynników subiektywnych.

W międzyczasie Kuba również została dotknięta poważnym kryzysem gospodarczym, wzmocnionym przez pandemię oraz sankcje od Stanów Zjednoczonych. Prognozy ekonomiczne przewidywały bessę dochodzącą do nawet 11% w 2020 roku.

To pchnęło liderów do sięgnięcia po reformy w duchu kapitalistyczno-rynkowym, nad którymi debatowano od 10 lat, jednak nigdy ich w pełni nie zaimplementowano, do których zalicza się unifikację waluty, relacje rynkowe pomiędzy państwowymi przedsiębiorstwami, zamykanie „nierentownych” firm państwowych, zniesienie dofinansowań związanych z wahaniami cen żywności itd.

Owe reformy już teraz mają swój skutek w powiększeniu nierówności społecznych i spowodowały niepokoje w społeczeństwie. Mamy do czynienia z punktem zwrotnym w procesie przywracania kapitalizmu.

Europa

PKB wśród państw członkowskich Unii Europejskiej spadło o średnio 7% w 2020 roku. To największy spadek od czasów drugiej wojny światowej. Oficjalne statystyki mówią o 13,2 milionach bezrobotnych, jednak wliczając różne przekręty z urlopami, liczby te bliższe są nawet 20 milionom. Dodatkowo 30 milionów osób bezrobotnych nie figuruje w oficjalnych statystykach zaliczając się do tzw. ukrytego bezrobocia.

Komisja Europejska spartaczyła proces wydawania szczepionek, powodując wielkie braki w całej Europie. Dania dostała na początku tylko 40 tysięcy dawek zamiast planowanych 300 tysięcy, zaś Holandia początkowo nie dostała nic.

Fiasko programu szczepień jest poniekąd kontynuacją ubiegłorocznych deficytów środków

ochrony osobistej. Kiedy Włochy były w szczytowym punkcie swojego kryzysu, europejska solidarność została całkowicie zapomniana. Każde państwo troszczyło się tylko o siebie. Program szczepień miał być sposobem na odbudowanie tej solidarności wśród państw członkowskich, jednak poniesiono porażkę.

Jakby tego było mało, eskalacja restrykcji (lockdowny itd) w celu walki z COVIDem wprowadzonych przez państwa strefy euro znacznie utrudniły działalność gospodarczą, przez co cały blok stoi przed drugą falą recesji.

Podczas gdy w czasie ostatniej wiosny, w trakcie pierwszego ataku pandemii, gospodarka strefy euro doznała nagłego, ciężkiego szoku, nowa fala zakażeń przeciąga się znacznie dłużej, powodując wolniejszy, ale znacznie mocniej wyniszczający spadek działalności gospodarczej. Turystyka, handel, hotelarstwo, pewność biznesowa oraz konsumpcja, wszystkie te kwestie zostały dotknięte w pierwszych tygodniach 2021 roku. To stwarza zagrożenie odroczonej fali bankructw, jeśli rządy i banki centralne nie utrzymają swoich metod wsparcia w celu podtrzymania gospodarki.

W rezultacie ekonomiści przewidują, że po spadku wydajności o pomiędzy 1,8% a 2,3% wśród krajów strefy euro w ostatnich trzech miesiącach 2020 roku w pierwszym kwartale 2021 roku w wielu głównych gospodarkach, w tym niemieckiej czy włoskiej nastąpi kolejny spadek. To wpędzi strefę euro w kolejną recesję, w rezultacie dając dwa następujące po sobie kwartały ujemnego wzrostu w ciągu mniej niż dwóch lat.

Po Brexicie i Trumpie, który nie ukrywał swojej niechęci do wszelkich kwestii europejskich, europejska burżuazja poczuła, że nie może dłużej polegać na swoich dotychczasowych sojusznikach, czego najlepszym przykładem będzie nieudana próba wkupienia się w łaski Trumpa przez Macrona.

Trump jasno powiedział, że to w Europie widzi głównego wroga, podczas gdy Rosja stała się tylko „konkurentem”. Za tymi słowami poszły także czyny. Protekcyjnistyczna polityka skierowana w Europę z taką samą siłą jak w Chiny została utrzymana do ostatnich dni jego administracji. W Sylwestra 2020/2021 ogłoszono nowe cła na europejskie wina i części do samolotów z Francji i Niemiec.

Biden stara się odbudować relacje z Europą. Przywrócił członkostwo Stanów w Światowej Organizacji Zdrowia czy porozumieniu paryskim. Poparł także nową dyrektora Światowej Organizacji Handlu. Zmieniło się także podejście do porozumienia nuklearnego z Iranem. Wszystkie te kroki zostały ciepło przyjęte przez Europejczyków, desperacko czekających na zmianę kierunku w Białym Domu. Trump nazwał tę nową strategię „America Last” („Ameryka na końcu”; przeciwieństwo jego sloganu, czyli „America First” – „Najpierw Ameryka”).

Pomimo tych działań są także konflikty, których nie da się tak łatwo rozwiązać. Europejczycy nie są przekonani, co do amerykańskiej strategii wobec Chin. Są jednak również chętni wykorzystać ją dla własnych korzyści. Nowe Porozumienie Inwestycyjne między Unią Europejską a Chinami w ostatnich tygodniach prezydentury Trumpa było widziane, jako przeciwstawienie się Joe Bidenowi, które ten musiał przełknąć.

Są również dysputy ciągnące się latami: kwestia subsydiów rządowych dla Airbusa i Boeinga ciągnie się od około 16 lat bez rozwiązania na horyzoncie. Gazociąg Nord Stream 2 również jest kością niezgody pomiędzy Stanami a Niemcami. Nowonarodzone uczucie między Bidenem a Europą zostanie przetestowane w nadchodzących miesiącach, gdy oba bloki będą starały się ożywić swój eksport po kryzysie pandemicznym.

Niemcy były europejską kotwicą, wyspą stabilności na często wzburzonych wodach. Angela Merkel była widziana, jako bezpieczna para rąk za sterem najważniejszego europejskiego

państwa, jednak wraz z pandemią nadeszły nowe problemy.

Pandemia odstąpiła wszelkie różnice i przeciwieństwa, którymi usiana jest UE. W Niemczech, widzianych, jako bastion stabilności zaczynają się tworzyć podziały w partii rządzącej.

Niemieccy kapitaliści zauważyli, że jeśli chcą powstrzymać siły rozdzierające UE, muszą zmienić metody. Zwłaszcza, że owe siły dostały wzmocnienie w postaci pandemii. Ostatniej jesieni Niemcy były zmuszone wypisać pożyczkę opiewającą na 750 miliardów euro dla Europejskiego Funduszu Odbudowy w celu zachowania Unii w całości. Ten istotny pakiet da tymczasowe odprężenie wspólnocie europejskiej, jednak to tylko jednorazowe wsparcie.

Wszelkie głosy, aby pójść dalej w tym kierunku, były skutecznie uciszane przez Niemcy. Koniec końców nie rozwiązano żadnego problemu.

Merkel była zmuszona przedłużyć lockdown. Jej koalicja walczy z wolno idącymi szczepieniami i niewystarczającymi zasobami. Nastroj w narodzie przeszedł od wzajemnych gratulacji do przybicia i posępnienia. Financial Times komentuje, że „scena polityczna przed wrześniowymi wyborami wygląda na jeszcze bardziej podzieloną i niestabilną”.

We Francji rząd Macrona został kompletnie zdyskredytowany, dochodząc do nawet 60% niezadowolenia w sondażach, to jeden z najgorszych wyników od czasów protestów żółtych kamizelek. Oficjalne statystyki mówią o bezrobociu na poziomie 9%, jednak tak naprawdę jest o wiele wyższe.

Wielka Debata Narodowa ani trochę nie poprawiła nastrojów w społeczeństwie, podobnie z resztą jak odwołanie premiera Edouard’a Phillipe’a. Kolejne próby grania, jako wielki mąż stanu podejmowane przez Macrona na arenie międzynarodowej nie przynoszą nic poza sarkastycznym śmiechem na wszystkich szczeblach.

Wielka Brytania

Nie tak dawno temu Wielka Brytania była prawdopodobnie najstabilniejszym krajem Europy, teraz jednak ta rola odwróciła się o 180 stopni.

Obecny kryzys ukazał wszelkie słabości brytyjskiego kapitalizmu. Gospodarka zaliczyła spadek o prawie 10% w 2020r roku, dwa razy większy niż w Niemczech i trzy razy większy niż w Stanach. Teraz, stojąc przed efektami pandemii i klęską Brexitu, dalsza recesja jest nieunikniona.

Brexit był aktem szczerego szaleństwa w Partii Konserwatywnej, która teraz uciekła spod kontroli klasy rządzącej. Rząd kontrolowany jest przez klauna, który z kolei kontrolowany jest przez obłąkanych, reakcyjnych szowinistów.

Pomimo zdecydowanej wygranej w wyborach w grudniu 2019 roku Torysi coraz mocniej się kompromitowali, zwłaszcza jeśli chodzi o radzenie sobie z pandemią. Zjednoczone Królestwo ma największą śmiertelność na COVID w całej Europie. Liczba zgonów (oczywiście zaniżana w oficjalnych statystykach) jest pośród najwyższych na całym świecie, biorąc pod uwagę proporcje do populacji. Pomimo to Torysi odmawiali powzięcia odpowiednich kroków, dopóki nie byli zmuszeni do tego powagą sytuacji.

Ci ludzie nie są zainteresowani zdrowiem i życiem ludności. Nie interesuje ich także będący w opłakanym stanie po dekadach cięć system opieki zdrowotnej (NHS). Motywuje ich tylko jedna rzecz – zyski.

Torysi chcieli utrzymać produkcję za wszelką cenę. To dlatego byli zdeterminowani otworzyć szkoły, co doprowadziło do masowych protestów w styczniu i internetowej konferencji nauczycieli, w której udział wzięło 400 tysięcy osób. Dopiero groźba strajku zmusiła rząd do

wycofania się z pomysłu otwarcia szkół.

Pomimo tych wszystkich rządowych wtop i rosnącego niezadowolenia, Partia Pracy i jej przywództwo z prawego skrzydła ciągle podąża za Torysami, nie dając im żadnej realnej opozycji.

Rezygnacja Corbyna i McDonnella w grudniu 2019 roku była poważnym ciosem dla lewicy i prezentem dla prawego skrzydła. Lewica miała okazję odmienić Partię Pracy, miała poparcie większości szeregowych członków. To mogło oznaczać totalną czystkę prawego skrzydła i biurokracji. Jednak okazja pozostała niewykorzystana i lewica wycofała się zarówno z tych pomysłów jak i z pomysłu poparcia partii dla danych członków parlamentu, uniemożliwiając im start w przyszłych wyborach, za czym orędownali m.in. marksści i wielu szeregowych członków. Kończąc, lewica partyjna była zbyt zastraszona, aby donieść walkę o swoje cele do końca, co oznaczałoby ostateczne zerwanie z prawym skrzydłem. Jednak owe prawe skrzydło nie miało takich dylematów. Zachęcone słabością lewicy przeprowadziło czystkę, doprowadzając do zawieszenia samego Corbyna. Ta słabość nie jest kwestią moralności. Jest kwestią czysto polityczną i organiczną cechą lewicowego reformizmu.

Teraz to wielki biznes rozdaje karty w Partii Pracy. Przemowy Keira Starmera brzmią jak autorstwa członka gabinetu Johnsona, a nie lidera opozycji. Czekają na ruch rządu, żeby potem powiedzieć „my też”.

Jednak prawe skrzydło poszło o krok za daleko. Swoimi poczynaniami zmusiło lewicę do wyjścia z cienia i postawienia się. Nasza tendencja gra tu kluczową rolę. Nastroje w partii wskazują na nieuniknioną konfrontację w związku, z czym weszliśmy w zjednoczony front z innymi przywódcami partyjnej lewicy i w szczególności ze związkami zawodowymi. To ekstremalnie ważne wydarzenie, które pokazuje, że nasi towarzysze zdobyli autorytet pozwalający im na zostanie jedyną poważną tendencją marksistowską w ruchu pracy. Cokolwiek się stanie tendencja marksistowska może wiele na tym zyskać i otworzą się przed nami nowe możliwości. Sztuką w polityce jest wykorzystywać wszystkie nadarzające się okazje.

Włochy

Włochy pozostają najsłabszym ogniwem w łańcuchu europejskiego kapitalizmu. Ich chroniczne słabości zostały odślonięte przez obecny kryzys. Nie mogąc konkurować z potężnymi gospodarkami jak np. niemiecka, popadają w coraz to głębsze i głębsze długi.

Włoski system bankowy cały czas stoi na krawędzi upadku, który mógłby pociągnąć za sobą resztę Europy. Unia jest przez to poniekąd zobowiązana wspomagać go, jednak robi to, klnąc pod nosem.

Zwłaszcza widoczne jest to po niemieckich bankierach, którzy tracą cierpliwość i nie tak dawno naciskali na podjęcie poważnych kroków, które obniżyłyby wydatki rządowe i poziom życia.

Innymi słowy, wpędzali Włochy w przepaść. Zmienili trochę ton wraz z nadejściem pandemii, która zmusiła wszystkich do sięgnięcia po rządową pomoc, jednak wraz z jej końcem powrócą także ze zdwojoną siłą naciski na politykę zaciskania pasa.

Aby móc jakkolwiek nawigować przez obecny kryzys włoska klasa rządząca potrzebuje silnego rządu, który niemożliwy jest do sformowania we Włoszech. System jest przegniły do cna.

Ludzie nie ufają politykom, co ma swój wyraz w ciągłym kryzysie rządowym. Po jednej niestabilnej koalicji nadchodzi następna, podczas gdy na dołach nie zmienia się nic. Masy są zdesperowane i w swoich poszukiwaniach rozwiązań zaliczają gwałtowne wahania między prawicą a lewicą.

Kryzys został zaostrzony przez pandemię, która uderzyła Włochy najwcześniej i najsilniej w Europie. W momencie pisania tego artykułu liczba zgonów na COVID-19 zbliża się do 100 tysięcy.

Klasa rządząca liczyła na utrzymanie się centro-lewicowej koalicji tak długo jak to możliwe, chcąc uniknąć eksplozji społecznej, jednak wraz z wyczerpywaniem się kolejnych możliwości działania stało się to niemożliwe. Czując, co się święci partia Renzi'ego, Italia Viva, wycofała swoich trzech ministrów z koalicyjnego rządu Conte, zarzucając mu nieumiejętność poradzenia sobie z wirusem, co doprowadziło do załamania się koalicji i otworzyło drzwi do powstania rządu Draghi'ego.

Prezydent wkroczył w tok wydarzeń i zarządził wczesne wybory oraz zaprosił Draghi'ego, byłego prezesa Europejskiego Banku Centralnego do stworzenia rządu. Jest to kolejny przykład „technokraty”, który został narzucony, jako premier nie będąc wybranym w wyborach.

Porażka „centro-lewu” dała szansę skrajnej prawicy, formacjom takim jak Bracia Włosi. Nie weszli oni do rządu Draghi'ego, ponieważ po pierwsze nie byli potrzebni i po drugie, co ważniejsze, liczyli na uzyskaniu korzyści kosztem Legi, która do rządu weszła.

Prędzej czy później parlamentarne gierki zostaną zastąpione otwartą bitwą pomiędzy klasami. Niemożliwym jest uzyskanie stabilności na bazie obecnego systemu. We Włoszech nie istnieje żadna masowa partia robotnicza, jednak nastroj mas rośnie coraz bardziej gniewny i niecierpliwym każdego dnia. Bojowe akcje robotników w pierwszych dniach pandemii dały przedsmak tego, co nadejdzie niedługo.

Powtarzające się porażki rządów prowadzą do eksplozji walki klas. Ostatecznie problemy nie zostaną rozwiązane w parlamencie i zbliża się dzień, kiedy ośrodek władzy przejdzie z rąk zdyskredytowanych polityków w ręce mas.

Rosja

Ta sama niestabilność może zostać zaobserwowana wszędzie. W Rosji powrót Aleksieja Nawalnego był sygnałem dla fali protestów w całym kraju. W Moskwie demonstracje liczyły nawet 40 000 osób, w Petersburgu nawet 10 000 osób, oraz wiele kolejnych tysięcy w ponad 110 innych miastach, w tym Władywostoku czy Chabarowsku.

Liczby te wydają się prawie nic nieznaczące w porównaniu do podobnych protestów na Białorusi, gdzie na ulicę w celu obalenia Łukaszenki wyszły miliony, jednak patrząc na rosyjskie realia to i tak sporo. Były bardzo heterogeniczne w swoim składzie, brali w nich udział przedstawiciele klasy średniej, intelektualiści, liberałowie, ale także rosnąca liczba przedstawicieli klasy pracującej, zwłaszcza młodych dorosłych.

Policja odpowiedziała falą represji, w wielu miastach doszło do zamieszek i starć. Ludzie przedzierali się przez blokady, odbijali zatrzymanych czy rzucali śnieżki, wszystko w celu odparcia policji, raniąc 40 policjantów. Aresztowanych zostało kilka tysięcy osób.

Jakie ma to znaczenie? Po części był to sposób na wyrażenie swojego gniewu na akt zatrzymania Nawalnego. Jednak to tylko jeden element tej układanki, niekoniecznie najważniejszy.

Aleksiej Nawalny jest przedstawiany przez zachodnie media, jako bohaterski obrońca demokracji, podczas gdy tak naprawdę jest ambitnym oportunistą z wątpliwą przeszłością polityczną. W przyszłości będzie widziany, jako przypadkowy symbol.

Jednak takie przypadkowe symbole także mają swoją rolę w niektórych momentach historii. Tak jak w chemii, do przeprowadzenia danej reakcji potrzebny jest katalizator, tak w procesach

rewolucyjny potrzebny jest detonator mogący wywołać wybuch skumulowanego gniewu mas. Dokładny wygląd tego katalizatora nie gra roli. W tym wypadku było to aresztowanie Nawalnego, jednak równie dobrze mogło to być wiele innych zdarzeń.

Spadający poziom życia

Najważniejszą kwestią nie są okoliczności, w których potrzeby dają o sobie znać a potrzeby same w sobie. Prawdziwym powodem tych niepokojów jest skumulowany gniew populacji wymierzony w spadający poziom życia, kryzys ekonomiczny i nadużycia skorumpowanego i represyjnego reżimu.

Wszystko wskazuje na to, że poparcie dla Putina spada. W pewnym momencie sondaże regularnie dawały mu ponad 70% poparcia, dochodząc nawet do ponad 80% w momencie aneksji Krymu. Obecnie średni wynik to nieco ponad 60% z najniższym wynikiem w okolicach 50%. Ta zmiana musiała wywołać alarm na Kremlu.

W przeszłości Putin odnosił pewne sukcesy na polu gospodarczym. Pomiędzy latami 2013 a 2018, przed pandemią wzrost gospodarczy wynosił ok. 0,7%, czyli mieliśmy w zasadzie do czynienia z zastojem. Pod koniec 2020 roku wzrost ujemny wynosił już 5%, szybko rosło bezrobocie, a wiele rodzin zostało bez dachu nad głową.

Putin przez pewien czas starał się grać kartą nacjonalizmu, zwłaszcza w momencie aneksji Krymu w większości zaludnionego przez Rosjan. To dało mu pewien wzrost poparcia, jednak te oszałamiające opary szowinizmu zostały obecnie rozwiane, zaś wiarygodność samego prezydenta została naruszona przez reformę emerytalną jego autorstwa.

Rośnie także niezadowolenie z powodu monstrualnej korupcji i hulaszczego trybu życia elit rządzących. Dwa dni po aresztowaniu Nawalnego do sieci trafił jego film ujawniający korupcję w najbliższych kręgach Putina oraz wielki pałac wodza budowany nad Morzem Czarnym. To dołożyło kolejną cegiełkę do narastających buntowniczych nastrojów.

Poparcie dla reżimu ciągle spada. Poza Kremlen istnieje też klika oligarchów, która notorycznie posiłkuje się korupcją. Składa się głównie z urzędników państwowych, których praca i kariery zależy od tego, kto jest u władzy, kołesiostwa, które utrzymuje się z państwowych kontraktów i kontaktów biznesowych na Kremlu oraz innych indywidualów, którzy dorobili się na życiu dobrze z obecnym reżimem.

Ostatnim, nie mniej ważnym filarem reżimu Putina są aparat bezpieczeństwa i armia. Mamy tu do czynienia z reżimem burżuazyjnym i bonapartyistycznym. Bonapartyzm jest niczym innym niż „rządzeniem za pomocą miecza”. Putin jest „twardzielem”, który stoi na czele państwa i balansując pomiędzy klasami, prezentuje się, jako uosobienie rosyjskiej nacji.

Jednak ten olbrzym stoi na glinianych nogach. Wraz z rozplywaniem się jego bazy poparcia jest zmuszony uciekać się do mieszanki krętactwa, bezwstydnego fałszowania wyborów i otwartych represji.

Mówi się, że Talleyrand raz rzekł do Napoleona, iż bagnietami można załatwić wiele spraw, ale nie da się na nich usiąść. Putin powinien posłuchać tej rady. Aresztowania, więzienia i otrucia przeciwników politycznych nie są oznaką siły a strachu i słabości.

Idąc dalej, terror jest bronią, która jest skuteczna krótkofalowo, podlega prawu malejących dochodów. Prędzej czy później ludzie przestają się bać i to ten moment jest najgroźniejszy dla autorytarnych reżimów. Dowodem na to, że Rosja zbliża się do tego etapu, są właśnie ostatnie demonstracje.

Tak naprawdę jedynym, co obecnie trzyma ten rząd przy życiu, jest tymczasowy bezwład mas.

Nikt nie jest w stanie powiedzieć, ile czasu zostało obecnemu balansowi sił. Obecnie dzięki masowym represjom udało się wyhamować protesty, jednak nie rozwiązało to żadnego problemu.

Ostatnie protesty wprawiły reżim w stan alarmowy, który łączy represje i ustępstwa. Ogłoszono plan pomocy najbiedniejszym rodzinom, co może kupić trochę czasu jednak stosunkowo niska cena ropy w dalszym ciągu rani rosyjską gospodarkę. Równie bolesne są amerykańskie sankcje, które nie znikną a wprost przeciwnie, zapewne będą rozszerzane, ponieważ administracja Bidena będzie dużo ostrzejsza wobec Rosji w porównaniu do Trumpa.

Partia „Komunistyczna”

W Rosji oczywistym jest, iż dużą rolę gra czynnik subiektywny. Gdyby KPFR była partią prawdziwie komunistyczną, to przygotowywałaby się obecnie do przejęcia władzy. Jednak klika Ziuganowa nie jest tym zainteresowana. Obecnie mają bardzo komfortowy układ z Putinem, który gwarantuje im różne przywileje w zamian, za co „komuniści” nie przeszkadzają mu w sprawowaniu władzy.

Podejście liderów KPFR spowodowało narastający niepokój wśród członków niższego szczebla. Doszło nawet do kilku regionalnych buntów, które jednak zostały szybko stłamszone przy użyciu czystek i wydaleń, które skutkowały w niektórych przypadkach utratą całych struktur regionalnych.

Istotnym faktem jest to, że najczęstszym zarzutem liderów wobec wewnętrznej opozycji jest „neo-Trockizm”. Oczywiście owa opozycja nie ma nic wspólnego z Trockizmem, a bardzo często jest wyrazem walki klik wśród samej biurokracji.

Niegdyś stabilny reżim Putina został storpedowany przez masowe protesty przeciwko reformie emerytalnej oraz aresztowaniu Nawalnego. Czynnikiem, którego brakuje protestom jest czynnik subiektywny, przywództwo partii „komunistycznej” woli układać się z Putinem, jednak wśród niższych szczebli rosną nastroje buntu. /Zdjęcie: Matthias Berg, Flickr

Nie mniej jednak te zarzuty są symptomem strachu kliki Ziuganowa przed potencjalnym utworzeniem trockistowskiej tendencji w partii. W przyszłości, wraz z rozwojem kryzysu opozycja wewnątrz KPFR będzie rosła coraz silniejsza i zacznie zwrot ku prawdziwemu marksizmowi.

Obecny, niełatwy rozejm może trwać miesiącami lub nawet latami, jednak wraz z upływem czasu sprzeczności będą rosły, przygotowując grunt pod eksplozję w przyszłości.

Najważniejszym elementem tego równania jest oczywiście rosyjska klasa pracująca, która nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Nieemożliwym jest określić czas, jaki będzie potrzebny na rozwój wypadków. Rosja nie jest jeszcze w sytuacji przedrewolucyjnej, jednak zdarzenia dzieją się szybko. Musimy bacznie obserwować sytuację.

Indie

W Indiach mamy do czynienia z powstańczym ruchem farmerów, który rozpoczął swoje działanie od protestu przy użyciu traktorów, przeszkadzając w przeprowadzeniu parady wojskowej z okazji Dnia Republiki w Delhi, tuż pod nosem Modiego 26 stycznia.

Te wydarzenia powinny zostać postawione w kontekście globalnego kryzysu, w jakim znalazł się kapitalizm. W krwawej rywalizacji w sektorze rolniczym, wielkie, międzynarodowe korporacje

żywniowie starają się obniżyć koszty, przez co mali i średni rolnicy mają coraz to mniejsze zarobki.

Urynkowanie indyjskiego rolnictwa nie jest nowym fenomenem. Trwa od lat, co mogliśmy dostrzec na przykład przy okazji poprzedniego rządu Manmohana Singha. Wielki kapitał na dobre zadomowił się w tym sektorze, zmuszając rolników do coraz większego opierania się na pożyczkach, aby móc zapewnić sobie minimum surowców potrzebnych do pracy, których koszty gwałtownie rosną.

Gdy tylko wprowadzone zostały nowe przepisy, ceny za plony zostały obcięte nawet o połowę, podczas gdy koszt żywności wzrósł. To właśnie ta, niemożliwa do zniesienia sytuacja była punktem zapalnym protestów. Ich głównym postulatem jest wycofanie tych skandalicznych ustaw, jednak póki, co nie zanoszą się na rozwiązanie tego problemu.

Co rozpoczęło się, jako mały protest w sierpniu w Pendźabie, kiedy Ustawy Rolnicze Modiego ujrzały światło dzienne, obecnie eskalowało do dużo większego ruchu, rozprzestrzeniając się również na inne stany. We wrześniu 2020 rolnicze związki zawodowe w całych Indiach nawoływały do „Bharat Bandh”, czyli ogólnokrajowego strajku generalnego. Ruch związany z protestami stale rósł wraz z niekończącymi się rozmowami z rządem, które nie przynosiły żadnego efektu. W grudniu 2020 roku w protestach wzięło 5 milionów osób w 20 tysiącach różnych miejscowości.

Indiami wstrząsnęło powstanie masowego, protestacyjnego ruchu rolników oraz powiązana z nim fala protestów na rekordową skalę i milionowe strajki generalne.

Ważnym punktem zwrotnym w ruchu były dramatyczne wydarzenia z 26 stycznia, kiedy setki tysięcy rolników zorganizowało w proteście marsz na Delhi. Farmerzy wywalczyli przejście z obrzeży miasta do historycznego Czerwonego Fortu. Ci ubodzy ludzie wykazali się ogromną odwagą, walcząc z ciężko uzbrojoną policją, która dotkliwie atakowała ich przy użyciu kijów, kopniaków i pięści.

Pomimo dotkliwych represji farmerzy szturmem wzięli Czerwony Fort, okupując jego przedmurze. Policja musiała użyć sporego wysiłku, aby się ich pozbyć, zabijając w trakcie jedną osobę, zaś rannych zostało 300 funkcjonariuszy. To tylko dołało oliwy do ognia i nakłoniło kolejne osoby z innych stanów do przyłączenia się do ruchu.

Skala walk również oddaje ferment, jaki został zasiany w całym społeczeństwie, gdzie nawet społeczności wiejskie, dotąd uważane za konserwatywne, radykalizują się i przystępują do działania pod wpływem kryzysu gospodarczego.

Nie tak dawno temu, kiedy Modi wygrał wybory, zmęczeni lewicowcy oraz ekslewicowcy zaczęli lament o wygranej „faszyzmu” w Indiach. Jednak nasza tendencja nie dała się omamić i jasno stała na stanowisku, że rządy Modiego przygotowują grunt pod gwałtowny sprzeciw mas. Nasze perspektywy zostały potwierdzone przez wydarzenia na wielką skalę. To, co mamy obecnie jest dalekie od faszyzmu, jednak bez wątplenia mamy do czynienia z polaryzacją i intensywną walką klasową.

Rola Stalinistów

Modim bez wątplenia wstrząsnęła skala protestów rolników, które dały przedsmak eksplozji stłumionego gniewu mas. Jednak słabością ruchu jest jego przywództwo w związkach zawodowych, które nie podołało zadaniu poważnej odpowiedzi klasy robotniczej na wołania o solidarność od rolników.

Stało się to po latach, w których wiele razy widzieliśmy masową mobilizację indyjskiego proletariatu. Kilkukrotnie dochodziło do ogromnych, 24-godzinnych strajków generalnych, w których udział brało nawet do 200 milionów robotników – były to największe strajki generalne w międzynarodowej historii klasy robotniczej.

We wrześniu 2016 roku w 24-godzinnym strajku generalnym sektora publicznego udział wzięło pomiędzy 150 a 180 milionów osób. W 2019 roku w strajku generalnym uczestniczyło 220 milionów osób, w styczniu 2020 roku było to już 250 milionów osób.

Te liczby demonstrują kolosalny, rewolucyjny potencjał indyjskiego proletariatu. Robotnicy są przygotowani do walki, jednak stalinowska polityka polegała na niemobilizowaniu mas na ostateczne rozprawienie się z reżimem Modiego, zamiast tego poprzestając na osiągnięciu ustępstw i porozumieniu z rządem.

W praktyce używali taktyki jednodniowych strajków generalnych, aby robotnicy mogli się „wykrzyzczyć”, jednocześnie przekierowując ruchy masowe na nieszkodliwe tory. Tak samo postąpili liderzy związkowi w Grecji, nawołując do serii jednodniowych strajków. Trik polegał na zmęczeniu klasy robotniczej, przekształcając ją w bezkształtny ruch z iluzją zdecydowanej akcji, co tak naprawdę w praktyce podważało ich zasadność.

Hasło strajku generalnego

Mówiąc obiektywnie, w Indiach istnieją wszystkie warunki potrzebne do ogólnokrajowego strajku generalnego. Partie komunistyczne oraz liderzy związków zawodowych mogliby odegrać ważną rolę, jednak niezbyt im ku temu spieszo. Z ich pomocą możliwe byłoby obalenie rządu Modiego i zakończenie tej reakcyjnej polityki. Jednak zamiast tego dostajemy symboliczne przemowy i brak wezwań do poważnego działania.

To podkreśla jak potrzebne jest zbudowanie sił marksistowskich w Indiach, jednak trzeba pamiętać o zachowaniu proporcji. Nasza organizacja w Indiach jest wciąż na wczesnym etapie rozwoju i byłoby ogromnym błędem przecenić jej możliwości.

Naszym zadaniem nie jest prowadzenie całego ruchu czy zdobycie serc mas, powinniśmy zamiast tego pracować cierpliwie nad zdobyciem sympatii najlepszych i najbardziej rewolucyjnych elementów społeczeństwa, które stają się coraz bardziej niecierpliwie przez ciągłe kręactwa i opieszałość przywództwa.

Musimy wysuwać nasze postulaty przejściowe odpowiadające aktualnym potrzebom sytuacji i pchać ruch masowy naprzód, jednocześnie obnażając tchórzliwe zachowania przywódców. Walka rolników miała swoje echo w fabrykach. Liderzy związkowi, czując palący się pod ich nogami grunt, zaczęli rozmawiać o czterodniowym strajku generalnym. Popieramy ten pomysł, jednak potrzebne są czyny, nie słowa.

Powinniśmy powiedzieć: świetnie, zorganizujemy ten czterodniowy strajk generalny, ale mniej gadania, więcej robienia! Wskażcie dzień! Zaczniemy kampanię w fabrykach. Zorganizujemy masowe spotkania protestacyjne, zakładamy komitety strajkowe. Włączmy w to rolników, kobiety, młodzież, bezrobotnych i wszystkie inne represjonowane grupy społeczne. Połączmy wszystkie organizacje działające oddolnie na szczeblu miast, regionów czy państw. Innymi słowy zorganizujemy rady w celu przekazania władzy w ręce robotników i rolników.

Kiedy indyjskie masy będą gotowe do przejęcia władzy, żadna siła na Ziemi ich nie powstrzyma. Czterodniowy strajk generalny prędko przerodzi się niekończący się protest. To jednak zrodzi kwestię samej władzy.

To jest perspektywa, którą musimy cierpliwie wyjaśniać indyjskiemu proletariatowi i farmerom.

W ten sposób, pomimo naszych niewielkich rozmiarów, nasza wiadomość dotrze do serc i umysłów najbardziej świadomych robotników i młodzieży, która szuka rewolucyjnych rozwiązań. Naszym zadaniem jest powołać i stworzyć wystarczającą liczbę rewolucyjnych kadr, które pozwolą nam efektywnie interweniować w dramatycznych wydarzeniach, jakich będziemy świadkami w przyszłości.

Mjanma

Pucz wojskowy w Mjanmie jest potwierdzeniem, iż żyjemy w epoce „ostrych zwrotów i nagłych zmian” i dla wielu był sporym zaskoczeniem. Konstytucja tego państwa, która utworzona została pod nadzorem wojska, gwarantowała tej grupie 25% mandatów w parlamencie, kontrolę nad kluczowymi ministerstwami oraz klauzulę pozwalającą wojsku przejąć władzę w razie „nagłego wypadku”.

Jednak z jakim to nagłym wypadkiem mieliśmy do czynienia? Wojsko wkroczyło pod fałszywym pretekstem sfalszowania wyborów, które w listopadzie 2020 roku z wielką przewagą wygrała Aung San Suu Kyi i jej Narodowa Liga na rzecz Demokracji.

Prawdziwym powodem puczu jest trwający konflikt odnośnie tego, kto powinien zebrać zyski z trwającego od 1988 roku programu prywatyzacji. Od tamtego czasu oficerzy wojskowi zajmują się głównie napychaniem własnych kieszeni spółkami państwowymi wykupywanymi za prawie bezcen. Z drugiej strony, imperialiści ze Stanami Zjednoczonymi na czele naciskają na otwarcie mjanmańskich rynków dla międzynarodowych korporacji.

Głównym problemem, z jakim mierzą się siły imperialistyczne jest chińska dominacja na mjanmańskim rynku. To właśnie do ChRL trafia większość eksportu i z ChRL pochodzi największa część importowanych dóbr, przez co mamy do czynienia z walką o strefę wpływów pomiędzy Chinami a Stanami, w której Aung San Suu Kyi jest agentką tych drugich.

Głównodowodzący wojska przekształcili się w kapitalistycznych oligarchów i uznali zwycięstwo NLD za zagrożenie dla ich interesów. Wojsko jest znienawidzone przez masy, a kasta oficerów boi się, że z takim poparciem społecznym nowy rząd zacząłby ograniczać ich przywileje.

Inną rzeczą, której boją się oficerowie jest rosnąca po wyborach świadomość mas. Uznali, że uda im się tak jak kiedyś wprowadzić dyktaturę i rozstawiać wszystkich po kątach, jednak nie wzięli pod uwagę jak silna wobec ich rządów jest opozycja. Masy nie zapomniały jak wygląda życie pod wojskowym butem i mają ich za skorumpowanych i zainteresowanych wyłącznie powiększaniem własnego bogactwa.

Mamy tu do czynienia z czymś, co Marks nazwał „biczem kontrrewolucji”. Pucz zamiast sterroryzować i sparaliżować masy, tylko je zmobilizował. Idąc dalej, perspektywy dla Mjanmy to nic innego jak zintensyfikowana walka klas, a nie paraliż i demoralizacja.

Chiny

Poprzednio Chiny były sporą częścią rozwiązania problemu kapitalizmu światowego, jednak teraz stały się równie dużą jego częścią.

Gospodarka Chin jest jedną z głównych, które zaliczyły wzrost w 2020 roku. Państwo bardzo zdecydowanie zainteresowało w celu walki zarówno z pandemią, jak i z kryzysem gospodarczym. Było to korzystne z kapitalistycznego punktu widzenia, jednak odbyło się sporym kosztem. Długi Chin znacznie rosły począwszy od 2008 roku i w czasie pandemii wzrosły o kolejne 30%, osiągając poziom 285% w 2020r., wyprzedzając wiele innych

nowoczesnych państw kapitalistycznych.

Bank Światowy przewiduje w tym roku wzrost o kolejne 8%. Jeśli się to sprawdzi, to Chiny wyprzedzą resztę świata, jednak sukces ten będzie ograniczony, ponieważ w znacznym stopniu opiera się on na eksporcie. Chiński handel zagraniczny ma obecnie saldo dodatnie, jednak jest też znacznie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej uzależniony od światowej ekonomii.

To recepta na powstanie nowych sprzeczności, które będą zagrożeniem dla stabilności nie tylko Chin, ale również reszty świata. Chińczycy aktywnie interweniują w światowym rynku i będą musieli robić to jeszcze agresywniej, jeśli chcą wykorzystać światowy kryzys na swoją korzyść. Jednak oznaczać to będzie również nowe napięcia na linii Pekin – Waszyngton, który widzi Chiny jako zagrożenie dla własnej gospodarki i światowej roli.

Nie jest przypadkiem, że Trump w ostatnich dniach swojej prezydentury przyjął taktykę spalonej ziemi co do ChRL, jednak nie ma co się też łudzić, że za Bidena to podejście ulegnie znacznej zmianie. Zarówno Demokraci, jak i Republikanie widzą to państwo jako główne zagrożenie w skali światowej dla Stanów.

Konflikt pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Chinami tworzy zagrożenie wybuchu jeszcze poważniejszej wojny handlowej. Jest to najpoważniejsze zagrożenie dla światowego kapitalizmu, ponieważ to wzrost handlu światowego (tzw. globalizacja) dała mu przestrzeń do oddechu w ostatnim czasie.

Odbije się to również na sytuacji wewnętrznej w Państwie Środka. Kryzys gospodarczy stworzyłby poważne zagrożenie dla stabilności społecznej. Już teraz mogliśmy zaobserwować zamknięcia fabryk i bezrobocie, które jest ukrywane, a jednak istnieje. Prywatne firmy zrzucają swoje problemy na pracowników poprzez zwolnienia i obniżki pensji. Niektóre z nich zalegają z wypłatami od miesięcy, co buduje kolosalny gniew i urazę.

Kręgi rządzące boją się możliwości eksplozji niezadowolenia społecznego. To główny powód, dla którego Xi Jinping został zobligowany tak zdecydowanie zainterweniować w Hong Kongu. To nie była demonstracja siły, a strachu i słabości. Chińskie elity rządzące były przerażone możliwością rozprzestrzenienia się tego ruchu na kontynent, co jednak i tak się zdarzy, tak jak za nocą wstaje dzień.

Reżimowi póki co udaje się trzymać ziewając w Chinach niezadowolenie pod kontrolą, jednak może ono się z niej wymknąć w każdej chwili. Kiedy to się stanie, powtórka z Hong Kongu będzie niemożliwa. Warto również pamiętać, że nawet wtedy reżim przez chwilę stracił kontrolę nad sytuacją. W przypadku setek czy tysięcy takich Hong Kongów na kontynencie, rząd bardzo szybko znalazłby się zawieszonym pod sufitem.

W Chinach nadchodzą wielkie wydarzenia. Będą miały miejsce wtedy, kiedy nikt nie będzie ich oczekiwał, ponieważ jest to reżim totalitarny, gdzie większość rzeczy dzieje się poza oczami świata.

Zmiana w równowadze sił

Czynnikiem, który pomógł Stanom Zjednoczonym wyjść z Wielkiego Kryzysu lat 30., nie był New Deal prezydenta Roosevelta, a druga wojna światowa, jednak ta ścieżka jest już obecnie zamknięta. Siła amerykańskiego imperializmu w porównaniu do innych zmalała, podobnie ich możliwości interwencji militarnej.

Potrzeba zdobywania nowych rynków i nowych źródeł surowców zmusza Chiny do coraz agresywniejszej gry na rynku światowym, zdobywając pozwolenia na wydobycia i dostęp do nich na całym świecie. Dla przykładu przejęły port i lotnisko na Sri Lance, założyły bazę

wojskową w Dżibuti, rozpoczęły budowę linii kolejowych w Etiopii, zajęły złoża miedzi i kobaltu w Kongo, miedzi w Zambii, ropy w Angoli, itd. Zaczęły również rościć sobie prawo do kompletnej kontroli nad Morzem Południowochińskim, najważniejszej na świecie drodze handlowej.

To stanowi bezpośrednie zagrożenie dla interesów amerykańskiego imperializmu, co oznaczać będzie zwiększenie napięć pomiędzy tymi krajami. Lata temu z pewnością doprowadziłyby to do wojny, jednak teraz nastąpiła całkowita zmiana w układzie sił.

Trump nie był w stanie zmusić Korei Północnej do porzucenia swojego programu broni nuklearnej. „Mały Raketowy Człowieczek” wciąż krąży wokół niego, więc dlaczego Stany nie wypowiedzą Korei Północnej wojny? W końcu to tylko bardzo małe państewko azjatyckie. W przeszłości Amerykanie toczyli wojnę w Korei, która skończyła się remisem. Jednak w Wietnamie, po utracie horrendalnych ilości ludzi i pieniędzy zostali po raz pierwszy pokonani. Potem doznali upokorzenia w Iraku, Afganistanie, Syrii.

Można by uznać, że Trump przygotowywał się do ataku powietrznego na Iran, jednak wycofał się przestraszony konsekwencjami. Wszystko to służy podkreśleniu faktu, że wojna nie jest kwestią abstrakcyjną, a bardzo poważną.

Stany nie były w stanie obronić ani Ukrainy, ani Gruzji przed Rosją, której potężna armia zademonstrowała swoją efektywność w Syrii. Amerykanie byli zmuszeni wycofać się, zostawiając Rosjan i Irańczyków jako de facto władców tego państwa. Wystali garstkę żołnierzy do państw nadbałtyckich, aby je „chronić” przed Rosją, jednak Putin nie zamierzał ich atakować, więc przeszedł obok tego obojętnie.

Sprawa z Chinami, które nie są już tak biedne i zacofane, jest nieco bardziej klarowna. Jest to obecnie państwo z rozwiniętą gospodarką, potężną armią i arsenałem nuklearnym oraz raketowym, zdolnym osiągnąć dowolne miejsce w Stanach.

Podkreśleniu tego służy umieszczenie przez Chińczyków własnego satelity na orbicie i wysłanie swojej misji na Marsa, co Waszyngton był zmuszony słusznie odnotować. W najbliższej przyszłości nie ma mowy o wojnie pomiędzy Ameryką a Chinami czy też Ameryką a Rosją. Ogólna pożoga, podobna do tych z lat 1914-18 czy 1939-45 jest już niemożliwa, właśnie przez zmianę w balansie sił. W aktualnych warunkach oznaczałaby wojnę nuklearną z katastrofalnymi skutkami dla całego świata.

Jednak nie oznacza to również, że przyszła epoka będzie czasem pokojowej koegzystencji. Wprost przeciwnie, wojny będą toczyły się cały czas, jednak będą to dewastujące wojny lokalne, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie czy w Afryce. Imperializm amerykański nie chciał przelewać amerykańskiej krwi w obcych wojnach, bo naraziłby się opinii publicznej. Był w nich zaangażowany, popierając lokalnych watażków, którzy byli narzędziem w ich rękach przeciwko konkurentom. Podobnie stanie się z Chinami w przyszłości.

Sytuacja ta mogłaby się zmienić w wypadku wprowadzenia w Stanach bonapartystycznego reżimu policyjnego, jednak to mogłoby się stać dopiero po serii porażek amerykańskiego proletariatu, co nie leży w naszych perspektywach. Zanim dojdzie do czegoś takiego amerykańska klasa pracująca będzie miała wiele okazji do przejęcia władzy. Ciągłe jęczenie pseudolewicy i różnych sekt o faszyzmie Trumpa jest dziecinne, więc nie powinniśmy do tego przywiązywać żadnej uwagi.

Obecnie amerykański imperializm używa swoich gospodarczych muskułów do utrzymania globalnej dominacji. Administracja Trumpa kilkakrotnie użyła gróźb nałożenia sankcji gospodarczych w celu zmuszenia reszty świata do obrania podobnych do waszyngtońskich stanowisk w polu polityki międzynarodowej, efektywnie przekształcając handel w broń.

Jednostronnie zrywając umowę z Iranem, którą opracowała z trudnościami poprzednia administracja z pomocą jej europejskich sojuszników, Trump umocnił sankcje mające na celu załamanie irańskiej gospodarki oraz złożył europejskim firmom i bankom ofertę nie do odrzucenia – albo podporządkują się dyktandu Waszyngtonu, albo mogą się pożegnać z amerykańskim rynkiem.

W przeszłości, gdy brytyjski imperializm miał problem z krajami półkolonialnymi, takimi jak np. Persja, kierował tam wtedy swoją flotę. Obecnie amerykański imperializm wysyła list z departamentu Handlu. Prawdę mówiąc, to drugie wyjście jest dalece bardziej dewastujące w porównaniu do kilku pocisków wystrzelonych z pancernika.

Clausewitz powiedział, że polityka jest wojną przy użyciu innych środków. Obecnie powinno się dodać, że również handel jest wojną innymi środkami.

„Voodoo Ekonomia”

Kiedy klasa rządząca staje przed możliwością utraty wszystkiego, jest zdolna sięgnąć po najbardziej desperackie środki aby uratować system. Widzimy to obecnie, gdy w swoim desperackim poszukiwaniu rozwiązania dla kryzysu burżuazja słania się niczym nietrzeźwy osobnik, od jednej latarni do następnej.

Zaczęli szperać w śmietniku historii i wyłowili z niego stare idee Keynesizmu, których iluzjami się zachłysłi, podczas gdy tak naprawdę są to stare, zdyskredytowane (również dawniej przez samych burżua) teorie.

Ted Grant opisywał Keynesizm jako tzw. „Voodoo ekonomię”, co jest uczciwym opisem.

Pomysł, iż burżuazja może uniknąć, czy też wyjść z kryzysu po prostu dorzucając wielkie sumy do finansów publicznych, wydaje się atrakcyjny – zwłaszcza dla lewicowych reformistów, dla których zastępuje on potrzebę walki o zmianę społeczeństwa. Jednak jest też jeden mały problem.

Państwo nie jest magicznym drzewem, na którym rosną pieniądze. Uznawanie, że może być źródłem nieskończonych funduszy jest kompletnym nonsensem, który jednak został przyjęty przez prawie każdy rząd. Zrodziło to politykę desperacji prowadzącej do tworzenia się hałd astronomicznych długów, które wcześniej nie miały racji bytu poza czasem wojny.

Rządy wydają pieniądze jak wodę. Mówią o wydawaniu miliardów dolarów, funtów czy euro jak o kupnie paczki zapalek.

W rezultacie mamy do czynienia z tykającą bombą długu, która została wbudowana w fundamenty ekonomii. Długofalowe efekty tego będą znacznie bardziej niszczycielskie niż jakkolwiek bomba podłożona przez terrorystów. To jest to, co Alan Greenspan opisywał, jako „irracjonalny przerost rynku”.

Rola państwa w gospodarce

8 maja 2020 roku dziennik Financial Times opublikował stanowisko zespołu redakcyjnego, które brzmi następująco:

Dotąd ciężko było wyobrazić sobie tak głębokie i szybkie interwencje rządowe bez rewolucji komunistycznej w prywatne rynki – rynki pracy, kredytów, wymiany dóbr i usług, jak w ciągu ostatnich dwóch miesięcy lockdownu.

W ciągu nocy miliony pracowników sektora publicznego dostało swoje pensje z budżetów państwa, a banki centralne zalały rynki finansowe pieniądzem elektronicznym.”

Jak jednak można pogodzić takie stanowiska z powtarzaniem jak mantrę powiedzeniem, że państwo nie ma żadnej roli do odegrania w „gospodarce wolnorynkowej”? Na to pytanie Financial Times daje wielce ciekawą odpowiedź:

(...) „Liberalno-demokratyczny kapitalizm nie jest samowystarczalny, potrzebuje być chroniony i konserwowany, by przetrwać.”

Jak pokazała ostatnia historia kapitalizm nie byłby w stanie przetrwać bez niespotykanej dotąd skali interwencji rządowych.

Innymi słowy „wolny rynek” wcale nie jest wolny. W obecnych warunkach zmuszony jest opierać się na państwie jako swojej podporze. Może istnieć tylko dzięki potężnym i bezprecedensowym zapomogom od państwa. Międzynarodowy Fundusz Walutowy obliczył wartość ogólnoświatowych pakietów pomocy fiskalnej na porażające 14 trylionów dolarów. Światowy dług rządowy osiągnął po raz pierwszy w historii poziom 99% PKB.

To przyznanie się do bankructwa w dosłownym tego słowa znaczeniu. Główny problem tej sytuacji może zostać podsumowany jednym słowem – dług. Całość długu światowego (wliczając w to długi rządów, gospodarstw domowych i korporacji) wyniosła w 2020 roku 365% światowego PKB, rosnąc o 35 punktów procentowych w porównaniu z 2019 roku. Wartość ta jest równa 281 trylionom dolarów i stale rośnie, będąc największym zagrożeniem dla systemu kapitalistycznego.

Japonia wydała ok. 3 tryliony dolarów na zniwelowanie kosztów ciosu, jaki zadał ich gospodarce COVID, dodając tym samym wartości do ich długu publicznego, który już teraz jest 2.5-krotnie większy od ich gospodarki. Problem ten jest wyjątkowo duży w Chinach, gdzie dług publiczny przekroczył 280% PKB, co stawia ich na poziomie najbardziej zaawansowanych gospodarek kapitalistycznych.

W styczniu tego roku Bank Światowy ogłosił alarm przed „czwartą falą długu”, która szczególnie dotknie kraje rozwijające się. Nad światem zawisło widmo krachu finansowego o długofalowych konsekwencjach.

Burżua zachowują się jak nierozsądni hazardziści, którzy wydają znaczne sumy nieswoich pieniędzy. Są pod wpływem tych samych złudzeń i doświadczają tej samej delirycznej ekstazy jak podczas roztrwania ogromnych sum pieniędzy z przekonaniem, że ich dobra passa nigdy się nie skończy... aż do nieubłaganej nadchodzącego terminu spłaty długów.

Prędzej czy później te długi ich dogonią, jednak krótkofalowo są całkiem szczęśliwi będąc częścią tego szaleństwa, drukując wielkie ilości pieniędzy bez pokrycia, czy zatapiając gospodarki wywołującymi łyzy w oczach sumami fikcyjnego kapitału.

Czy powrót do normalności jest w ogóle możliwy?

Poniesieni tą euforią publikują artykuły ufnie przewidujące odbicie się od dna – nieograniczające się do powrotu do uprzedniego stanu rzeczy a wykraczające ponad to. Burżuazyjne pisma pełne są takich właśnie przepowiedni, które w znacznym stopniu opierają się na optymizmie a nie faktach i liczbach.

Obecny kryzys różni się wieloma aspektami od tych z przeszłości. Przede wszystkim jest nierozzerwalnie powiązany z epidemią koronawirusa, która potrwa nie wiadomo jak długo. Z tego powodu przewidywania MFW czy Banku Światowego nie mogą być niczym innym jak tylko zgadywaniem.

Czy to jednak oznacza, że powrót do normalności jest niemożliwy? Nie, błędem byłoby wysuwanie takich wniosków. Odbudowa gospodarcza w pewnym stopniu jest nieunikniona,

ponieważ system kapitalistyczny od samego początku waha się między okresami wzrostu a kryzysami. Pandemia ten cykl zaburzyła jednak nie zniszczyła.

Lenin tłumaczył, że system kapitalistyczny zawsze się podniesie, nawet z najgłębszego kryzysu. Będzie istniał dopóki klasa robotnicza go nie obali, więc prędzej czy później znajdzie rozwiązanie również aktualnego problemu. Jednak trzeba zaznaczyć, że będzie to zarówno za mało jak i za dużo.

Pytanie musi być postawione w konkretny sposób, na bazie tego, co już wiemy. Dokładna natura tych wahań może znacząco się różnić, więc pytaniem, jakie musimy sobie zadać jest: o jakim sposobie odbudowy mówimy?

Czy będzie to odbudowa pod znakiem dłuższego okresu wzrostu i dobrobytu? Czy też będzie to zaledwie etap przejściowy od jednego kryzysu do następnego? Najbardziej optymistyczne prognozy opierają się (przynajmniej w najbardziej zaawansowanych gospodarkach kapitalistycznych) na istnieniu „stłumionego popytu”.

W czasie pandemii ludzie nie byli w stanie wydawać zbyt dużo pieniędzy na dobra konsumpcyjne, restauracje, kafejki, bary czy podróże zagraniczne. Koniec pandemii – zgodnie z tą teorią – ma służyć uwolnieniu tych niewydanych środków, doprowadzając do nagłego wzrostu gospodarki i odbudowania pewności gospodarczej. Ten fakt połączony z dalszymi wielkimi zapomogami państwowymi mógłby doprowadzić do szybkiej odbudowy.

Odbudowa i walka klas

Trzeba jednak przyznać, że takie rozwiązanie nie może zostać wprowadzone odgórnie. Jakie byłyby tego konsekwencje? Z naszego punktu widzenia taki rozwój wypadków nie byłby wcale negatywny. Pandemia i idący za nią wzrost bezrobocia w pewnym stopniu sparaliżowały klasę robotniczą.

Zadziałała ona niczym straszak na wszelkie strajki i inne formy akcji masowych pozwalając rządowi na prowadzenie polityki przeciw demokracji pod płaszczykiem „walki z koronawirusem”. Nawet minimalna odbudowa gospodarcza, niosąca spadek bezrobocia i połączona z opisanym wyżej efektem końca pandemii reaktywowałaby walkę klasową, robotnicy walczyliby o odzyskanie wszystkiego, co utracili w międzyczasie.

Jednak taka odbudowa byłaby tymczasowa i ekstremalnie niestabilna, ponieważ zostałaby oparta o bardzo sztuczną i niestabilną podstawę. Zawierałaby w sobie ziarno własnej destrukcji i im wyżej by się wspięła, tym boleśniej doświadczyłaby upadku.

Idąc dalej, powrót do normalności w ten sposób byłby bardzo nierówny, Chiny najprawdopodobniej prowadziłyby na czele stawki kosztem ciągnących się na tyle Stanów i Europy. To doprowadziłoby do kolejnych eskalacji napięć między Waszyngtonem a Pekinem, intensyfikując wojnę handlową oraz rozpoczynając wyścig o zdobycie deficytowych rynków doprowadzając do dalszego podkopania światowego handlu i gospodarki.

To największe z możliwych zagrożeń dla światowego kapitalizmu. Przywołajmy Wielki Kryzys, który nie rozpoczął się od krachu na giełdach w 1929 roku, a od rozpowszechnienia protekcjonizmu, które nastąpiło właśnie po nim.

Szalone lata dwudzieste

Gdy ekonomiści przewidują gwałtowny wzrost po pandemii, często posiłkują się porównaniami do tzw. „Szalonych lat dwudziestych”. Jednak chodzenie tą ścieżką jest mocno ryzykowne, zaś

wnioski, które możemy wyciągnąć, nie brzmią najlepiej z kapitalistycznego punktu widzenia. Prawdą jest, że po 1924 roku nastąpiła epoka odbudowy mająca dość gorączkowy charakter, wielkie spekulacje giełdowe doprowadziły do powstania bezprecedensowych ilości fikcyjnego kapitału, co doprowadziło ostatecznie do wielkiego krachu w 1929 roku.

Jest możliwym, iż doświadczymy podobnego scenariusza, z jedną, ważną różnicą.

Bezprecedensowe ilości fikcyjnego kapitału są obecnie znacznie wyższe niż te w „Szalonych latach dwudziestych” – prawdę mówiąc są one wyższe niż kiedykolwiek w historii, w czasie pokoju. Co za tym idzie, kiedy nastąpi upadek – a ten na pewno nadejdzie – będzie on znacznie bardziej dotkliwy.

Kapitalistyczni ekonomiści mają nadzieję, że po obecnym kryzysie nastąpi nowy boom gospodarczy a nawet nowe szalone lata dwudzieste. Jednak powinno im się przypomnieć jak owe szalone lata się skończyły – krachem na Wall Street i Wielkim Kryzysem.

Burżua zapomnieli o jednym, drobnym szczególe. Pieniądze muszą reprezentować jakąś realną wartość, inaczej są zwykłymi świstkami papieru – wekslami bez pokrycia. Tradycyjnie pokryciem dla pieniędzy papierowych było złoto. Każde państwo miało swój zapas w kryptach i w teorii każdy mógł wymienić swoje banknoty na złoto.

W praktyce jednak nie było to możliwe. Z czasem ludzie zaakceptowali fakt, że dolar, funt czy euro same w sobie są równie dobre. Oczywiście zamiast złota mogłoby to być coś innego, przed nim było to srebro, jeszcze wcześniej mogło to być cokolwiek, na przykład wartość produkcji. Jednak zawsze było to jakieś odzwierciedlenie wartości, bo bez niego pieniądź papierowy to po prostu kawałek papieru.

W momencie zerwania więzi ze złotem rządy i banki centralne dostały możliwość emisji dowolnych ilości waluty, jednak zalewając ekonomię fikcyjnym kapitałem zaburza się relację ilości pieniędzy w obiegu i wartości towarów i usług, jakie można za nie kupić. W Stanach Zjednoczonych zgodnie z pomiarami autorstwa M2, zasoby pieniężne zwiększyły się o 4 tryliardy dolarów w 2020 roku. To wzrost o 26% w ciągu roku, największy od 1943r. To musi dać swój wyraz w wybuchu inflacji.

Fakt ten jest skrzętnie przemilczany przez polityków, ekonomistów i bankierów. Wskazują oni, że póki co ten strach przed inflacją jest bezpodstawny. Jest to w sporej części prawda, odwzorowująca spadek popytu – symptom rozmiarów kryzysu. Nie mając możliwości ujęcia w cenach dóbr konsumpcyjnych presja inflacji napompowała bańkę spekulacyjną w cenach akcji, kryptowalutach itd., jednak ta sytuacja nie jest trwała. Za niedługo obecna euforia inwestorów obróci się o 180 stopni.

Jako, iż nie mamy możliwości poznania sposobu, w jaki ukaże się ten kryzys, w pewnym punkcie napięcia spowodowane przez ten ogrom skumulowanych długów spowodują panikę. Stopy procentowe będą musiały gwałtownie wzrosnąć, aby dorównać inflacji. Tanie kredyty, niegdyś utrzymujące system nad powierzchnią wody przestaną być dostępne. Banki przestaną dawać pożyczki małym i średnim biznesom, które w następstwie zbankrutują.

Tak jak odbyło się to w 1929 roku, realia gospodarcze staną się kubłem zimnej wody nad głowami inwestorów. Nadejdzie panika w wymianach papierów wartościowych na świecie. Inwestorzy zaczną wyprzedawać swoje akcje nawet ze stratą, napędzając stromy i niepowstrzymany upadek.

Inwestorzy już teraz dostrzegają ogrom długów w Stanach i zaczynają wątpić, czy dolar naprawdę jest tyle wart, ile mówią. W późniejszym etapie, jeśli nie zostaną podjęte poważne kroki zaradcze, będziemy mieli do czynienia z paniką w celu jak najszybszego pozbycia się dolarów, co spowoduje efekt domino odnośnie spadku wartości innych walut, a także chaos na

światowych rynkach.

Kapitaliści ponownie zwrócą swoje oczy ku złotu, srebru i platynie, szukając w nich bezpiecznej przystani. To będzie preludium do prawdziwego kryzysu gospodarczego, załamania inwestycji, fali bankructwa, zamknięcia fabryk i bezrobocia.

Finalnie kryzys osiągnie także same banki. Upadek chociaż jednego, dużego gracza spowoduje kryzys całego sektora. Stało się to chociażby 11 maja 1931 roku, kiedy austriacki Creditanstalt ogłosił, że stracił ponad połowę swojego kapitału, co według austriackiego prawa było równoznaczne z upadłością.

To wszystko może się powtórzyć. Burżuazyjni ekonomiści starają się ukoić swoje rozstrojone nerwy powtarzając w duchu, że to się jednak nie stanie, ponieważ wyciągnęliśmy wnioski z historii. Jednak jak wskazuje Hegel: „Jeśli historia czegoś nas uczy, to tylko tego, że ludzie i rządy nie wyciągają z niej żadnych wniosków i nie uczą się na błędach”.

Znaki ostrzegawcze palą się od dawna, co dostrzegają nieco trzeźwiej myślący ekonomiści. Jednak, pomimo to burżuazja nie ma żadnej alternatywy poza dalszym podążaniem obraną ścieżką.

Kapitalizm ma aktualnie wszelkie symptomy wskazujące na głęboki rozkład. Z całą pewnością możemy stwierdzić, że żadna odbudowa nie będzie oznaczała polepszenia ogólnego stanu systemu, a co najwyżej cykliczną, tymczasową poprawę przygotowującą grunt pod nawet głębszy kryzys, który gdy nadejdzie, będzie znacznie poważniejszy od tego z lat 30. Jest on nieuniknionym wynikiem aktualnej polityki gospodarczej oraz realną perspektywą, której skutki socjalne i polityczne są niemożliwe do określenia.

Socjalne i polityczne konsekwencje

Dla marksistów studiowanie ekonomii jest ważne tylko w zakresie badania świadomości mas. Scenariusz, który nakreśliliśmy, ma jasne podobieństwa do tego z lat trzydziestych, jednak istnieją także ważne różnice.

W tamtym czasie sprzeczności społeczne rozwiązywane były stosunkowo szybko i sprawnie kończąc się zwycięstwem proletariatu lub reakcji w formie faszyzmu lub bonapartyzmu. Dzisiaj takie rozwiązania nie wchodzą w grę przez zmianę w równowadze sił.

Obecny proletariat jest znacznie liczniejszy niż ten sprzed 90 lat. Również jego specyficzna rola w społeczeństwie jest znacznie większa, podczas gdy baza społeczna reakcji (chłopstwo, drobnomieszczaństwo, studenci) została znacznie zmniejszona.

Burżuazja staje przed najpoważniejszym kryzysem w swojej historii, nie mogąc wykonać szybkiego zwrotu w stronę reakcji. Z drugiej jednak strony klasa robotnicza, pomimo swojej obiektywnej siły, jest cały czas powstrzymywana przez swoich przywódców, które jest znacznie bardziej zdegenerowane niż to dekady temu.

Z tych wszystkich powodów obecny kryzys będzie się wydłużał. Może trwać latami, a może nawet dekadami, ze wzlotami i upadkami przez brak czynnika subiektywnego. Jednak to tylko jedna strona medalu. Przedłużanie się tego okresu nie oznacza, że będzie on spokojniejszy czy mniej burzliwy. Będzie dokładnie odwrotnie: perspektywy wskazują na więcej nagłych i gwałtownych zmian.

Dogłębność tego kryzysu przekształca świadomość milionów kobiet i mężczyzn. Im dłużej trwa nie znajdując wyjścia, tym potężniejsza i żywiołowa będzie eksplozja niezadowolonych społecznych, gdy to wyjście się pojawi.

Rozwój świadomości klasy pracującej nie może być zredukowany do strajków i demonstracji

masowych. To fałszywa perspektywa sekciarzy i tzw. ultralewicy, którzy opierają całą swoją działalność na bezmyślnym aktywizmie i nie zauważają dogłębnych procesów radykalizacji, które ciągle trwają pod powierzchnią. Trocki nazywał to molekularnym procesem rewolucji socjalistycznej.

Powierzchniowa empiria widzi tylko powierzchnię wydarzeń, jednak prawdziwe procesy za nimi idące uciekają jej uwadze, przez co nie umie się dostosować, kiedy następuje tymczasowe uspokojenie walki klas. Szybko staje się zniechęcona i popada w pesymizm, przez co daje się kompletnie zaskoczyć, gdy walka wraca na właściwe, pełne energii tory.

Połączenie pandemii i masowego bezrobocia posłużyło za hamulec walki ekonomicznej. Przez niekorzystne warunki spadła liczba strajków oraz masowych demonstracji, jednak nie oznacza to, że spadło również tempo budowy świadomości klasowej wśród mas. W zasadzie było odwrotnie.

Dogłębność tego kryzysu przekształca świadomość milionów mężczyzn i kobiet. Zwłaszcza młodzi ludzie są otwarci na idee rewolucyjne. Rosnące sprzeczności, ogromne cierpienia mas – wszystkie te czynniki budują kolosalny gniew i żal, które w ciszy gromadzą się w społeczeństwie.

Im dłużej będziemy żyć w takim stanie, tym potężniejsza i bardziej żywiołowa będzie eksplozja społeczna na jego końcu, jest to pewne tak jak to, że po nocy nadchodzi dzień.

Jak pisał Marks do Engelsa: „Mówiąc ogólnie, kryzys zagnieździł się niczym dobry, stary kret, którym zresztą jest”.

Związki zawodowe

Trocki napisał kiedyś, że teoria jest zwycięstwem dalekowzroczności nad zdumieniem.

Reformiści i sekciarze są zawsze zdumieni, gdy robotnicy rozpoczynają działanie po okresie apatii.

Na początku 1968 roku Mandelici i inni sekciarze spisali francuską klasę robotniczą na straty. Mówili, że robotnicy się „zburżuazyfikowali” i zamerykanizowali, jeden z nich poszedł nawet o krok dalej mówiąc, że w tamtym czasie nie było żadnej szansy na strajk generalny w całej Europie. Było to na kilka tygodni przed największym, rewolucyjnym strajkiem generalnym w historii Francji.

Sekciarze dali się zwieść brakowi dużych ruchów i działań klasowych w poprzedniej epoce. Jest to cecha wspólna z wieloma działaczami obecnych związków zawodowych i organizacji robotniczych, którzy zostali zdeorientowani wydarzeniami z przeszłości. Stracili pewność co do umiejętności podjęcia walki przez robotników i stali się pesymistyczni, sceptyczni i cyniczni. Sami zostali przeszkodami blokującymi drogę do walki. Tragedią dla nas byłoby iść za ich przywództwem i defetystycznymi poglądami.

Jak już tłumaczyliśmy, nawet najskromniejsza odbudowa gospodarcza będzie znakiem eksplozji i wzmożenia walki klasowej, która doszczętnie wstrząśnie związkami zawodowymi. Już teraz reformistyczni przywódcy związków wypadli z obiegu. Oddają czas przeszły, dni, kiedy mieli łatwe życie i dobre relacje z szefostwem, które przystawało na koncesje dla pracowników bez umniejszania swoich zysków.

Jednak czasy się zmieniły. Prezesi dążą do przeniesienia wszystkich kosztów kryzysu na robotników, którzy sami znaleźli się w nieznośnej pozycji zagrożenia życia i zdrowia ich samych, a także ich rodzin.

Głębia tego kryzysu wykluczyła możliwość uzyskania jakichkolwiek znaczących,

długoterminowych ustępstw. Robotnicy będą musieli walczyć o każdy postulat – nie w celu polepszenia własnych warunków, a odzyskania tego, co mieli przed pandemią.

Jednak nawet w momentach zwycięstw ich zyski zostaną prędko zjedzone przez inflację, która musi wzrosnąć, jako konsekwencja wielkich ilości fikcyjnego kapitału, jakie zostały wpuszczone do obiegu. Co szefowie dadzą jedną ręką, drugą zabiorą.

To oznacza, że robotnicy potrzebujący pomocy w obronie swoich praw, warunków pracy i poziomu życia zaczną wywierać presję na związki zawodowe. Liderzy tych związków albo ugną się pod tymi wołaniami, albo zostaną wymienieni na inne, bardziej skłonne do działania osoby. Związki przekształcą się wraz z tokiem walki.

Razem z wzrostem inflacji i coraz ostrzejszej polityce zaciskania pasa, które zniweczą przeszłe zwycięstwa robotników, wzrośnie także presja na liderów związków zawodowych, aby poprowadzili oni walkę w obronie praw pracowniczych. Owi liderzy albo przystaną na wołania klasy pracującej albo zostaną zamieceny na bok.

W przypadku, gdy spotkają się z niechęcią oficjalnych związków zawodowych, bez perspektywy zmiany ich przywództwa, robotnicy sami zaczną organizować oddolne inicjatywy (np. hiszpańskie *Mareas*, *Santé en Lutte* i *Kolektyw 1000 Kierowców Autobusów* w Belgii czy kolektywy szpitalne we Francji). Będą to rezultaty skumulowanego gniewu robotników, potrzeby natychmiastowego, kolektywnego działania oraz bierności liderów oficjalnych związków zawodowych.

Dialektyka uczy nas, że wydarzenia mogą się obrócić o 180 stopni, a my musimy być na to gotowi. Nawet najbardziej reakcyjne i obojętne związki zawodowe mogą zostać włączone w walkę. Ten proces rozpoczął się np. w Wielkiej Brytanii, gdzie jeden po drugim, prawnicowi liderzy związków umierają, przechodzą na emerytury lub są zastępowani.

Nowe pokolenie młodszych bojowników klasowych zaczyna rzucać wyzwanie przywódcom. Grunt pod transformację związków zawodowych w organizacje walki został przygotowany i to my, jako marksiści musimy stać na przedzie tej walki, od której zależy powodzenie przyszłej rewolucji socjalistycznej.

Zadanie przed nami

Rok 2021 będzie jak żaden inny. Klasa robotnicza dostała ostre lekcje, czeka ją wiele porażek i przeszkód, z których musi wyciągnąć wnioski.

Napięcia nagromadzone przez wiele ostatnich lat mogą prowadzić z dnia na dzień do nagłych zmian, stawiając przed nami wiele zadań, na które musimy być gotowi! W nadchodzącym czasie kolejne elementy zostaną wciągnięte do walki. Widzieliśmy to we Francji i żółtych kamizelkach, indyjskich protestach rolników, masowych protestach w Stanach po śmierci George'a Floyda (w których według szacunków udział wzięło nawet 26 milionów osób w 2 tysiącach miast we wszystkich stanach, nawet zmuszając Trumpa do schronienia się w bunkrze).

Głównym problemem będzie przywództwo. Gniew mas istnieje, jednak nie znajduje ukierunkowania w istniejących organizacjach. Liderzy związkowi starają się wyhamować masy, które prędzej czy później i tak znajdą wyjście, z nimi lub bez nich.

Spółczesność może uczyć się tylko z jednego źródła, jakim jest doświadczenie. Lenin mawiał: „Życie uczy”. Robotnicy uczą się ze swojego doświadczenia kryzysu, co jest procesem żmudnym i bolesnym, jednak prędzej czy później doprowadzi ich do tych samych wniosków, które my wyciągnęliśmy lata temu dzięki podparciu w teorii.

Ten proces nauki mógłby zostać wielce przyspieszony, gdyby istniała masowa organizacja rewolucyjna z wystarczającymi kadrami oraz autorytetem, by być wysłuchaną przez masy. Taka partia potencjalnie istnieje w szeregach MTM (Międzynarodowa Tendencja Marksistowska, z ang. IMT), jednak obecnie tylko w formie zarodka. Jak pisał Hegel: „Gdy chcesz ujrzeć dąb, jego potężny pień, rozpostarte gałęzie i ogrom liści, nie będziesz zadowolony, gdy w zamian za to dostaniesz żółędzia.”

Zrobiliśmy wielki krok naprzód i zamierzamy zrobić ich jeszcze więcej, jednak musimy przyznać, że w obecnym stanie brakuje nam członków. Brakuje nam niezbędnych korzeni w klasie pracującej i jej organizacjach, pozwalających zrobić różnicę.

Jednak z odpowiednimi ideami i ponadczasowymi sloganami będziemy w stanie z czasem dotrzeć do robotników i młodych ludzi, a poprzez nich do coraz większej ilości osób. Możemy być w stanie tu i ówdzie przewodzić walce, jednak w szerszym spojrzeniu musimy celować w małe sukcesy, bo to one będą kamieniem węgielnym pod wielkie zwycięstwo w przyszłości. Nasza międzynarodówka wykazała się wielką wytrzymałością i śmiałością, mierząc się z problemami i odkrywając nowe metody pracy, w rezultacie czyniąc wielki postęp w czasie ostatnich 12 miesięcy, podczas gdy inne grupy zaliczyły kryzysy i podziały, popadając w zasłużone zapomnienie.

Mamy znacznie mniejszą konkurencję niż w przeszłości. Sekty się rozpadają, a staliniści, niegdyś będący poważną przeszkodą, dziś są cieniem dawnej siły. Ciągłe trzymają się na pozycjach władzy w wielu związkach zawodowych, które odziedziczyli z przeszłości ukrywając swoje prawicowo-biurokratyczne skrzywienie „lewicowym” płaszczykiem, jednak szybko zostaną zmieceni razem z rozwojem ruchu robotniczego.

Głównym trendem przyszłej epoki będą lewicowi reformiści niemający nawet jasnej politycznej perspektywy. Wielu z nich porzuciło nawet postulat socjalistycznej transformacji społeczeństwa, przez co ciągle waha się pomiędzy naciskami burżuazji i prawicy, a naciskami własnych szeregów i klasy robotniczej. To fenomen na skalę światową.

Jednak pomimo (a częściowo dzięki) swojego braku jasnych politycznych stanowisk to oni wysuną się na pierwszy plan dzięki radykalizacji mas. Mając niestabilne poglądy i będąc pozbawionymi jasnej ideologii, raz na jakiś czas powiedzą coś bardzo radykalnego, nawet „rewolucyjnego”, jednak na słowach się skończy. Tak szybko jak zwrócili się w lewo, mogą zwrócić się z powrotem w prawo. Jednak gdziekolwiek ci „lewicowcy” będą walczyli z prawicą, otrzymają nasze krytyczne poparcie. Będziemy krytykować wszelkie przejawy ustępstw, koncesji i kapitulacji wobec burżuazji.

Cechą wspólną wszystkich naszych politycznych rywali – w tym „lewicy” – jest ich nieumiejętność wygrania serc młodych ludzi. Nasze niewątpliwe sukcesy w zdobywaniu poparcia najlepszych przedstawicieli tej grupy napawa sceptyków gniewem i oburzeniem. Jednak przede wszystkim wprawia ich to w zakłopotanie: Jak MTM jest w stanie zdobyć poparcie tak wielu młodych akurat teraz, kiedy sytuacja jest tak beznadziejna? Kręcą głowami w niedowierzaniu i kontynuują narzekanie na smutny stan świata.

Lenin rzekł kiedyś: „ten, kto ma młodzież – ma przyszłość”. Powód naszego sukcesu nie jest trudny do zauważenia. Młodzież jest z natury rewolucyjna, domaga się poważnej walki przeciwko kapitalizmowi, jest znudzona bojaźliwością i teoretycznym zagmatwaniem. Nasza siła oparta jest na dwóch czynnikach – teorii marksistowskiej i jasnej orientacji na młodzież. Udowodniliśmy w praktyce, że jest to recepta na wygraną. Wszystkie nasze sukcesy napawają nas pewnością i optymizmem na przyszłość, jednak musimy pamiętać o zachowaniu proporcji i dobrej ocenie sił na zamiary. Jesteśmy dopiero na samym początku drogi.

Kryzys ciągle stawia przed nami kwestię budowania rewolucyjnego przywództwa klasy pracującej bazującego na ideałach marksizmu oraz daje świetne okazje budowania tendencji marksistowskiej.

Stoimy przed jeszcze poważniejszymi wyzwaniem, które będą dla nas sprawdzianem. Nie ma miejsca na osiadanie na laurach. Jeśli zadamy sobie pytanie, czy jesteśmy gotowi wykorzystać w pełni wielkie okazje, jaka będzie odpowiedź? Jeśli mamy być absolutnie szczerzy, powinniśmy odpowiedzieć negatywnie. Nie, nie jesteśmy gotowi – przynajmniej nie na razie. Jednak musimy być gotowi tak szybko jak będzie to możliwe, co w finalnym znaczeniu oznacza potrzebę wzrostu.

Musimy skupiać się również na jakości, zdobywając pojedyncze osoby i edukując oraz szkoląc kadry, aby następnie przekształcić jakość w ilość, budując większą i efektywniejszą organizację, dzięki czemu ilość również stanie się jakością. Z setką osób można zrobić rzeczy niemożliwe z tuzinem. Pomyślmy, co moglibyśmy zrobić w Wielkiej Brytanii, Pakistanie czy Rosji z tysiącem osób. To jest właśnie różnica jakościowa.

Budowanie kadr musi iść w parze ze wzrostem, nie ma w tym żadnej sprzeczności. Organizacja musi się wzmacniać wraz z rozwojem wydarzeń. Musi się również wraz z nimi zmieniać, stając się bardziej profesjonalna, zdyscyplinowana i dorosła.

Mamy właściwe idee, metody i perspektywy, jednak potrzeba znacznie więcej niż to. Naszym głównym zadaniem będzie wykorzystać to w celu stworzenia rewolucyjnych kadr mogących przewodzić klasie pracującej w jej walce. Już teraz poczyniliśmy wiele kroków w tym kierunku. Na początku zdawać by się mogło, że pandemia stworzy niemożliwe do pokonania dla marksistów trudności. Na pewno pokrzyżowała plany wszelkim pseudo-marksistowskim sektom skupionym wyłącznie na bezmyślnym aktywizmie. MTM dostała tymczasem wiatr w żagle, powiększając swoje szeregi o ponad 1000 osób w ciągu roku, a to dopiero początek. Towarzysze z międzynarodówki! Uczestniczymy w wyścigu z czasem. Najprościej mówiąc – naszym zadaniem jest uświadomić nieuświadomioną wolę klasy pracującej w celu zmiany społeczeństwa.

Nadchodzą wielkie wydarzenia. W celu odpowiedniej reakcji na nie nie potrzebujemy światowej rewolucji, zaczynając od zrewolucjonizowania naszego własnego sposobu myślenia. Nie możemy myśleć w taki sam sposób jak w przeszłości. Musimy wyplenić resztki mentalności małego kółeczka i rutyny. Potrzebujemy profesjonalnego podejścia do budowania partii. Nie ma nic ważniejszego od naszych żyć i jeśli kontynuujemy trzymanie się właściwych idei, taktyk i metod to z pewnością osiągniemy nasze cele.

Londyn, 5 marca 2021 roku.

Oryginalny tekst: <https://www.marxist.com/a-worldwide-epoch-of-revolution-is-being-prepared.htm>

Tłumaczenie: Hubert Chrobak